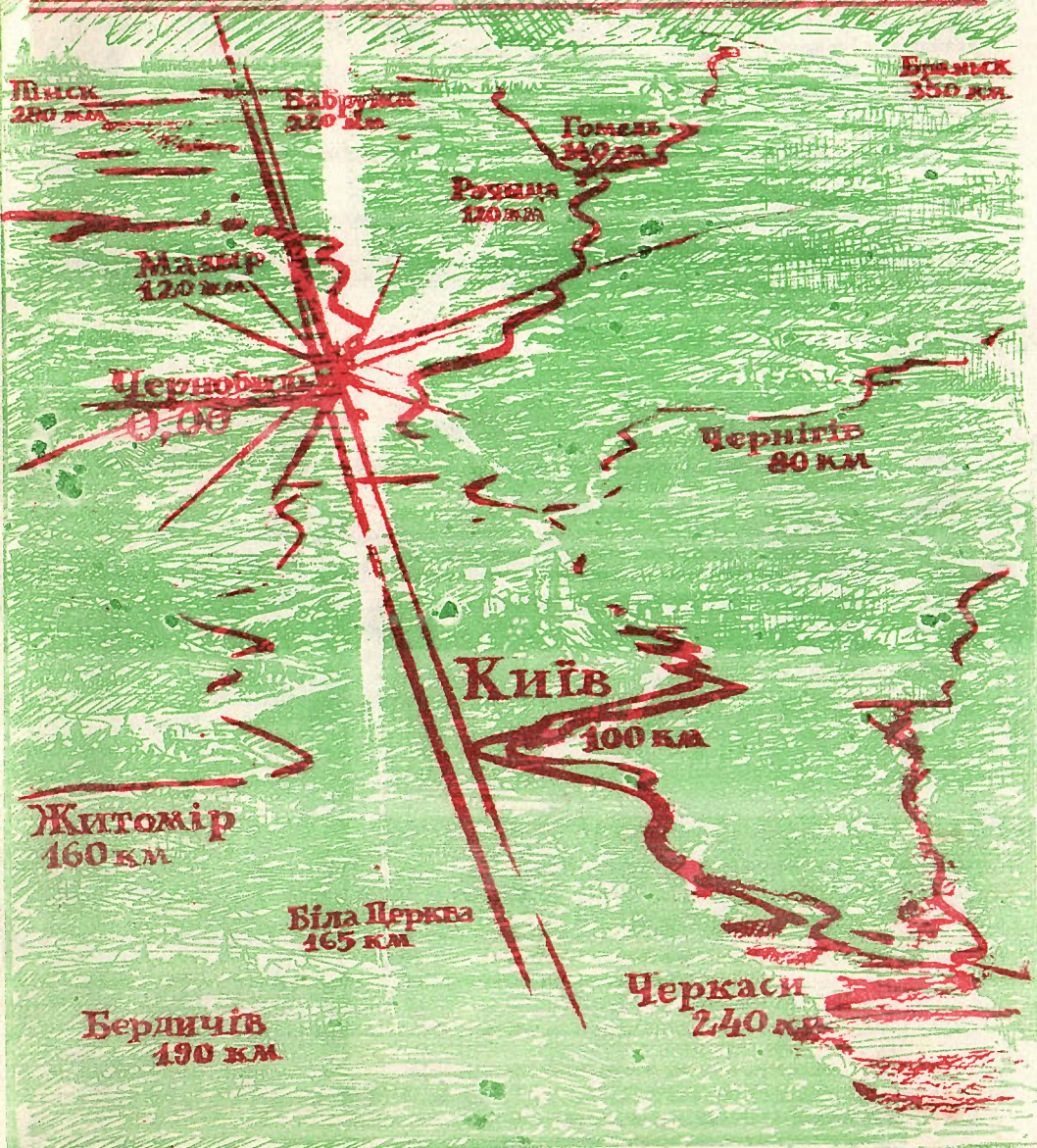


МУЗИ НЕІНТЕРНОВАНЕ

№ 22 KRAKÓW III-IV. 1988r. 130 zł.



W NUMERZE

"Serce Europy" czyli spojrzenie na obecną Polskę poprzez decyzje, które musiał podejmować naród przez niemal 200 lat

Nieznany fragment epopei autorstwa CZOPA oraz tegoż autora w Leksykonie Wyświechtanych Pojęć analiza słów, których pierwotne znaczenie sataria nowomowa

"Horror po polsku" KRYSZA

a także:

ANTYMONOPOLINSKIEGO o "pijanym budzecie" i możliwościach walki z nim

oraz St. Justyn

o przyczynach liberalizacji cenzury, którą spowodowała postawa społeczeństwa

GODŁO "16" I nagroda w dziale „Esej z Konkursu „40 LAT PÓŹNIEJ”

Serce Europy

Europa - kuźnia cywilizacji i kolebka kultury, Europa - stolica planety. Poprowadźmy teraz linie łączące najdalej wysunięte przyczółki naszego kontynentu: lodowaty przylądek Nordkin w Norwegii ze słonecznym przylądkiem Matapan w Grecji, atlantycką Lisbonę z graniczącym z Azją Uralem. Linie te przetną się właśnie na terytorium Polski w jej wschodniej części, Europa od Oceanu Lodowatego po Morze Śródziemne, od Atlantyku po Ural; w jej sercu, w jej geograficznym środku pewien europejski naród o tysiącletniej historii przegrał kolejną rundę walki o minimum praw do politycznego, społecznego i kulturalnego samookreślenia, pewne europejskie państwo aspirujące jeszcze niedawno do pościgu za przynysłową czołówką świata stacza się w otchłań gospodarczego rozpadu. Jak mogło coś takiego przydarzyć się właśnie tutaj? W epoce rozwoju i demokracji, gdy za prawami narodów i ludzi opowiada się nie tylko wiara i moralność, ale i międzynarodowe traktaty? W czasach, gdy na watykańskim tronie chrześcijańskiej cywilizacji zasiada polski papież? Czy można mówić o zdrowiu Europy, gdy jej serce znajduje się w stanie permanentnej sapaćci?

Ale na Polskę, jej dziejowy i polityczny dramat można spojrzeć inaczej. Przecież to tylko 3% powierzchni, 5% ludności i 4% przemysłu Europy. Ani Wschód, ani Zachód. Peryferyjny kraj bez cywilizacyjnego szlif, nieokreślony naród bez wycucia miary i realiów. Och, te polskie szaleństwa: miast wreszcie ulec któremuś z potężniejszych sąsiadów, woiąż daremny zrywami niepodległościowej nadziei macą spokój europejskiego dobrobytu. Wyrzut europejskiego sumienia?

Nie, to tylko przykra skaza na misternej konstrukcji politycznego "détenté", niedogodność w tak pięknie rozwijającym się handlu, którego drogi muszą przecież prowadzić przez to kłopotliwie położone terytorium. Obojętnie kiedy: za cara, za Bismarcka, za Stalina, za Hitlera, za "Solidarność", teraz, zawsze! Niechże wreszcie spokój zapanuje w Warszawie, obojętnie za jaką cenę i czym kosztem. Pozwólcie nam wreszcie zapomnieć o Polsce, tym nieszczęsnym przydatku do zdrowej Europy, tym chorym człowięku kontynentu.

W roku 1228 książę krakowski i wielkopolski Władysław Laskonogi takie oto przyrzeczenie składał swoim poddanym: "...Ludem i ziemią będę rządził z dobrą wiarą i cnotliwie, wyłączając uciski i nienależne podatki i każdego zachowam przy jego prawie. Zabraniam w zupełności niesprawiedliwych sądów, będę przestrzegał praw sprawiedliwych i zacnych..." To, co wynikało z praktyki wcześniejszych umów między władcą a poddanymi ujął z początkiem XV wieku w zwarty system Stanisław ze Skalbmierza, profesor i rektor założonego w 1364 roku Uniwersytetu Krakowskiego / dopiero w 1365 powstał uniwersytet w Wiedniu, a w 1386 roku pierwszy na terenie Niemiec uniwersytet w Heidelbergu/. Ten prekursor nie tylko polskiego, lecz międzynarodowego prawa państwowego widział państwo /kazanie "O dobrym państwie"/ nie jako wyjątkową własność panującego, lecz jako umowę obywateli zawartą dla ich wspólnego dobra. Tak, właśnie. Polska dynastia piastowska, w XI wieku, Polska Jagiellonów w XV - XVI wieku była jednym z najpotężniejszych państw ówczesnego świata, europejskim mocarstwem. Ale kto dziś w kwitnących demokracjach Zachodu pamięta też o tym, że europejska demokracja wykluczała się właśnie w Polsce, że właśnie dawna Polska z woli swych obywateli była pierwszym europejskim eksperymentem demokratycznym na skalę wielkiego państwa. Gdy w większości krajów europejskich panujący był władcą życia i śmierci swoich poddanych, w Polsce obejmując tron musiał gwarantować ich osobistą nietykalność, ich niezbywalne prawa, ich moc stanowienia obowiązujących ustaw poprzez organa przedstawicielskie. Gdy w Europie dominowała dynastyczna monarchia absolutna, w Polsce wybierano króla poprzez głosowanie. Tu nie było prześladowań religijnych na wielką skalę, stosów dla heretyków i czarownic, cenzury myśli i słowa. To wtedy właśnie powstało i aż do dziś utrzymało się w świadomości Polaków na określenie ich państwa słowo "Rzeczpospolita" /rzecz wspólna/ będąca prostym tłumaczeniem wywodzącego się z republikańskiego okresu starożytnego Rzymu określenie "Res Publica".

To prawda, że ta republikańska demokracja polskiej monarchii przed utratą niepodległości - czyli jak to powiadają Polacy "i Rzeczpospolitej" - dotyczyła tylko stanu szlacheckiego i częściowo mieszczan. To prawda, że z dobrodziejstw - jak to ówczesnie nazywano "złotej wolności" korzystało może kilkanaście procent, może najwyżej czwarta część społeczeństwa. To prawda, że potęgą elekcyjnej monarchii polskiej upadła, a pierwszy w Europie eksperyment demokratyczny skończył się niepowodzeniem nie tylko na skutek wzrostu potęgi wszystkich naraz sąsiadów, ale zwłaszcza na skutek zaślepienia i konserwatyizmu stanu szlacheckiego niedolnego do rozszerzenia demokratycznej partycypacji również na inne warstwy społeczne. Wszystko to prawda, ale jeśli chcemy cokolwiek zrozumieć z Polski i z dramatu jej późniejszych dziejów, musimy pojąć, że demokratyczna tradycja partnerstwa rządzących i rządzonych ukształtowała się tu o wiele wcześniej niż w jakimkolwiek z ówczesnych mocarstw, że świadomość Polaków postrzega państwo jako stowarzyszenie, a nie tylko jako podporządkowanie. Upadek Polski i jej stopniowy rozbiór w drugiej połowie XVIII wieku pomiędzy trzy ościenne mocarstwa był nie tylko gwałtem zadany poczuciu narodowej tożsamości, ale też narodowemu poczuciu demokracji.

Nie tylko klęską narodu wobec silniejszego przeciwnika, ale klęską demokracji wobec sprawniejszej i pozbawionej skrupułów despotki, ta przegrana demokracji będzie się jeszcze nieraz powtarzać w historii nie tylko Polski, nasz przykład może być jednym z ostrzeżeń. Ostatnią us-

tawę zasadniczą niepodległej "I Rzeczypospolitej" - Konstytucję 3 Maja - można zakresem swobód i społecznej równości zestawzić tylko z ówczesnym prawodawstwem rewolucyjnej Francji albo reformującej się Anglii ; dla ościennych despotcji było to oczywiście rozjątrającym wyzwaniem, a nie zachęcającym przykładem.

Polska straciła ostatecznie niepodległość w 1795 roku po niedanym zrywle powstańczym Tadeusza Kościuszki niedawno zresztą wsławionego jako generał armii Jerzego Waszyngtona zwycięsko walczącego o niepodległość Ameryki. Ten rozpaczliwy protest narodu przeciw Targowicy, temu sprzysiężeniu garstki zdradzieckich magnatów z Rosją w imię zniszczenia Konstytucji 3 Maja, opór przeciw kolejnemu rosyjsko-pruskiemu rozbiorowi Polski był ostatnim aktem umierającej demokracji, pierwszą odsłoną dramatu tragedii niepodległościowych zrywów narodu, któremu odebrano państwo. Warto zwrócić uwagę na fatalne znaczenie tej daty u schyłku XVIII stulecia : przecież to nie tylko czasy zwycięskiej rewolucji francuskiej czy amerykańskiej, ale też początki zwycięstw rodzącego się przemysłu i techniki mających pchnąć świat do XI-wiecznego dobrobytu. Są to czasy maszyn parowych, mechanicznych krosien, pierwszych kolei i parostatków, nowych metod wytopu metali, przekształcania się warsztatów i manufaktur w fabryki, rewolucji gospodarczej, wielkiej produkcji, wielkich fortun, wielkiej ekspansji. Dla Zachodu zaczynał się czas inżynierów. Dla nas - choćbyśmy nawet chcieli inaczej - nastął czas żołnierzy i męczenników.

Po krótkim epizodzie napoleońskim, w którym Polska zdołała wywalczyć sobie kilka lat niepodległości na ograniczonym obszarze tzw. "Księstwa Warszawskiego", zjazd zwycięskich mocarstw antynapoleońskiej koalicji w Wiedniu dokonał w roku 1815 nowego i arbitralnego podziału środkowej Europy nie pytając o zdanie zainteresowanych narodów, podobnie jak nie pytano podbite ludy kolonialne. Przedstawiciele ówczesnych europejskich mocarstw wykreślili na mapie nie tylko granice nowego podziału Polaki pomiędzy trzech sąsiadów, ale też zdecydowali o poddańczym losie innych narodów tej części kontynentu : Czechów i Słowaków, Węgrów, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Białorusinów i Ukraińców. W 130 lat później miało się to powtórzyć w Jałcie, tylko że dla Kongresu Wiedeńskiego Polska była członkiem koalicji przegranej ; w 1945 roku przegranym krajem koalicji zwycięskiej.

Od Powstania Kościuszkowskiego aż po rewolucję robotniczą 1905 roku Polacy siedmiokrotnie - przez okres z górą 120 lat utraty niepodległości - daremnie chwyтали za broń nie licząc rozruchów lokalnych. Podstawowy bowiem problem Polski - kraju o którego losie zdecydowano bez jego woli - była niemożność zorganizowania się we własne państwo narodu o głębokich tradycjach państwowych i demokratycznych. Stąd też nierozwiązalny dylemat nie tylko polskiej polityki, ale literatury, kultury, wszystkiego. Bowiem w normalnie i niezawisłe funkcjonujących państwach problemem polityki jest po prostu realizacyjna skuteczność. Tymczasem polityka polska po utracie niepodległości na rzecz najpotężniejszego w historii Europy sojuszu mocarstw, z samej swej istoty skazana została na bezustanne szukanie dróg do celu nierealnego, bo w przeciwnym wypadku polską być by przestała. Alternatywą była zgoda na wynarodowienie i wobec tak sformułowanego wyboru stawał przez 120 lat z górą każdy świadomy Polak. Dlatego nawet lojalizm tych kręgów, które opowiadały się za polityczną współpracą z zaborcą podsztyty był niepodległością odkładaną oczywiście na odległą przyszłość, jaka może być ewentualnie przygotowana przez dzisiejszą taktykę "małych kroków" i pracy organicznej. Tak zwany "niepodległościowy romantyzm" nie jest więc polską wadą narodową, lecz jedynym rozsądnym wyborem w sytuacji, gdy poddany przemocy naród nie może rozwijać się w obrębie swych granic, języka i tradycji. Nie jest to powód do chwały ; nieszczęśliwe narody, którym tylko taki wybór wbrew ich woli pozostawiono, jego konsekwencje ponosimy do dziś i ponosić będziemy długo. Jeśli przez jedy-

na racjonalną odpowiedź - przez opowiedzenie się za niepodległością a przeciw roztopieniu się w żywiole niemieckim lub rosyjskim - wygraliśmy wiek XIX patriotycznie i moralnie, to musieliśmy przegrać go cywilizacyjnie. Ocaliliśmy jako naród, nawet częściowo jako społeczeństwo, ale ominęła nas X IX- wieczna rewolucja przemysłowa, straciliśmy bilet wstępu do europejskiej pomyślności gospodarczej. Wybierając inaczej, rezygnując z walki o niepodległość, musieliśmy odciąć się od własnej tradycji, co dla narodu i społeczeństwa posiadającego swą ukształtowaną świadomość jest psychologicznie niemożliwe. Ale jeśli nawet, to zapłacilibyśmy nie mniej straszliwą cenę na płaszczyźnie narodowej i moralnej, choć może lepiej uplasowalibyśmy się w cywilizacyjnym wyścigu. Tak czy inaczej, byłby to wybór między rodzajem klęski. Jeśli chcemy coś zrozumieć z dzisiejszej Polski i z jej dzisiejszych dylematów, musimy pamiętać i o tym strasznym dziedzictwie.

I przy tym jeszcze jedno : inne, niepodległe narody kształtowały swą współczesną państwowość także przez rewolucje społeczne i wojny domowe. Płacyły za nie srogo, ale i hartowały się w nich. Myśmy od drugiej połowy wieku XVIII mieli najgroźniejszego przeciwnika na zewnątrz, musieliśmy być wobec niego zwarci i zjednoczeni w imię podstawowych celów narodowych ważniejszych niż jakiegokolwiek społeczne. Może to dobrze, że uniknęliśmy głębokich podziałów. Ale na pewno bardzo źle, że nad wszystkimi naszymi sporami już od dwustu lat unosi się złowrogi cień Targowicy. Jakże zrozumiałby i oczywisty jest w tej perspektywie gorzki, choć tak często bez rozważenia i bez zrozumienia przytaczany cytat wielkiego Cypriana Norwida : " Jesteśmy żadnym społeczeństwem, jesteśmy wielkim sztandarem narodowym".

Austria, Prusy i Rosja - koalicja mocarstw dokonująca pod koniec X VIII wieku trzech kolejnych rozbiorów Polski, a potem jako "święte przy mierze" stojąca na straży kadu powiedeńskiego - zapewniła arbitralnym podziałem środkowej Europy stabilizację układu europejskich sił na całe stulecie, zabezpieczyła swe mocarstwowe interesy. Ale te kreślone lekką ręką na mapie nowe granice nie tylko skazały na cierpienie narody włączane w obcą im tradycję i w obce im organizmy państwowe, nie tylko skazały je na absurdalny wybór pomiędzy rodzajem narodowej klęski, ale też roznieciły w sercu Europy wieczne ognisko buntu, wrzenia i krwawej waśni nie tylko pomiędzy narodami-panami a narodami-niewolnikami, ale też wewnątrz niewolniczej izby, skoro nikt tam nie mógł się rozwijać w normalny, ewolucyjny sposób. Cenę więc za tę dyplomatyczną konstrukcję przeprowadzoną wbrew woli narodów zapłacili nie tylko poddani, ale też w ostatecznym rachunku ich panowie. Czy nareszcie nauczymy się w Europie wyprowadzać wnioski z takich lekcji historii?

Stąd też wywodzi się dzisiejsze oblicze i dzisiejsza społeczność na rola Kościoła Katolickiego w Polsce. W okresie XVI-wiecznej potęgi "I Rzeczypospolitej" reformacja miała w polskich miastach i wśród polskiej szlachty ogromne wpływy, a niewiele brakowało by zdobyła przewagę i zapewne wtedy dzieje nasze potoczyłyby się nieco inaczej. Wiek następny przy niósł jednak zwrot ku katolicyzmowi, do czego przyczyniła się i tradycja, i nacisk Rzymu, i zacięte wojny z mahometańską Turcją oraz protestancką Szwecją. Ten odwrót ku tradycyjnemu katolicyzmowi w okresie stopniowego upadku sił państwa i coraz bardziej wyczerpujących wojen o przetrwanie szlacheckiej demokracji sprawił, że właśnie wtedy Kościół Katolicki stał się ostoją polskiego konserwatywnego stojącego na straży tradycyjnych wartości, w tym i tradycyjnych wad słabnącej Rzeczypospolitej. Być może to za patrzyenie w sarmacką przeszłość było niezbędną rekompensatą dla warstw dominujących w upadającym państwie, ale dość, że ten Kościół - będący dziedzicem kontrreformacji i lęku przed obcym zagrożeniem - taki właśnie wszedł wraz z całym narodem w noc zaborów : konserwatywny, odwołujący się

do prostych uczuć, mało czuły intelektualnie, nie targany jakimikolwiek wątpliwościami, sarmacki, wiejski. Ale taki właśnie a nie inny Kościół mógł stanowić najlepszą, bo nieustępliwą i przywiązaną do tradycji osłonę przed wynaradawiającą presją zaborczych mocarstw. Przetrwaliśmy dzięki nieskomplikowanemu a nawet ciemnocie naszego chrześcijaństwa. Kościół był opoką, dzięki której szarpana ze wszystkich stron a potem pozbawiona państwowości Polska mogła opierać się wrogom. Tylko on potrafił w najtrudniejszych dla narodu chwilach przechować jego świadomość i kulturę. Kościół był z narodem przez cały czas nawet za cenę rozdzwieńków z Watykanem, gdy papież Grzegorz XVI potępiał w encyklice "Cum primum" kolejne polskie powstanie. Ale zapłacił za to - a z nim my wszyscy - cenę prowincjonalizacji i zacofania, otarłienia się na wiele dziesięcioleci wobec postępowych w katolicyzmie prądów. Jest to kolejny, choć niechętnie przez nas samych przypomniany polski dramat, jeszcze jedna zapłata za to, że możemy nazywać się Polakami.

Ostatnia wojna światowa oznaczała tak w Europie jak w Polsce wielkie przesunięcie w lewo. Kompromitacji uległ zarówno radziecki komunizm, który 17 września 1939 roku podjął podobój Polski wspólnie z Hitlerem, jak i sprawujący rząd w "II Rzeczpospolitej" prawicowy establishment odpowiedzialny za kolejną katastrofę państwa i narodu. W Polsce - i chyba tylko w Polsce - Kościół nie na tym przesunięciu nie stracił, bo tak podczas najstraszniejszego nasilenia hitlerowskiego terronu, jak i zawsze w chwilach narodowej opresji okazywał się częścią cierpiącego i walczącego narodu, był zawsze po stronie prześladowanych przeciw prześladowcom. Tu właśnie, w tych najgorszych i najbardziej krwawych w historii Polski latach, jak też potem w "III Rzeczpospolitej" podporządkowanej po 1944 roku radzieckiemu komunizmowi, okazywało się, że prawdziwa, najistotniejsza tradycja ludzkość polskiego nie jest ani prawicowa ani lewicowa, lecz narodowa i ludzka. Tak polski katolicyzm złął się z niepodległością w stopnie do rozdzielenia, bo przypieczętowany dwoma wiekami cierpień tak kapłanów jak wiernych. Stąd pewnie konserwatywny, nienowoczesny i zakorzeniony w instynktach, lecz nieuchronny wobec działania historii stereotyp Polaka - katolika. Tylko takim mógł Polak przetrwać i wytrzymać.

Bowiem jeśli dziś na Zachodzie pytamy o fenomen tego Kościoła, który w ateistycznym państwie przyciąga ku sobie przytłaczającą większość narodu, który wydał Papieża-Polaka i pytamy o to, jakim jest ten polski przywódca Kościoła Powszechnego, to musimy pamiętać o takiej właśnie tradycji i takiej właśnie drodze. Tu właśnie jest nieprosta i trudna do sformułowania w jednym zdaniu odpowiedź na pytanie o to, dlaczego ten właśnie Kościół jest tak różny od kościołów w normalnie rozwijających się państwach europejskiego Zachodu, że aż dla tego Zachodu niezrozumiały, a jednocześnie dla tego Zachodu aż tak fascynujący? Dzisiejszy polski katolicyzm wywodzi się przecież w równej mierze z rozpaczyliwego protestu wobec narodowego zniewolenia, jak i z II Soboru Watykańskiego, który zbiegł sięomalże z jego 1000 leciem. Dziś - w czasach po "Solidarności" -decydująca dla Polski rola takiego właśnie i z takiej tradycji wywodzącego się katolicyzmu jest oczywista.

Wróćmy jeszcze do dziejów polskiego państwa. Jego odrodzenie w niepodległym bycie było niemożliwe dopóty, dopóki utrzymywał się w Europie powiedeński ład stabilizowany przez militarną potęgę sygnatariuszy narzuconej narodom mapy. Chwilowo naruszony w krótkim epizodzie napoleońskim rozpadł się dopiero w frontach I wojny światowej. Polska musiała wykorzystać okazję, jaką była osłabienie Rosji i Prus i całkowity rozpad trzeciego mocarstwa zaborczego - cesarskich Austro-Węgier. Tym, komu udało się zebrać rozproszone siły grup i stronnictw, mądrze wykorzystać sposobność do stworzenia polskiej siły militarnej i politycznej, a na koniec stanąć ponad tymi grupami i stronnictwami, był wywodzący się z Polskiej Partii Socjalistycznej Józef Piłsudski. Ale rozpad narzuconej narodom środkowej

ropy powiedeńskiej stabilizacji politycznej był oczekiwana wiosna nie tylko dla Polaków. I stąd od razu typowe nieszczęście wyzwalających się narodów: starcie odrębnych nacjonalizmów. Wielkim dramatem nie tylko Polski i Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Jugosławii, Ukrainy, Białorusi, Litwy i tego tam jeszcze była ta nieumiejętność lub niemożność poszanowania takiego cudzego prawa do zgodnego z narodową tradycją bytu, brak głębokiego szacunku także wobec cudzych nadziei. To nieszczęście obciąża w największym stopniu polską konserwatywną pravicę, która uniemożliwiła Piłsudskiemu zrealizowanie ukształtowanej w ruchu socjalistycznym koncepcji federacji narodów wyzwalających się spod obcej - głównie rosyjskiej - dominacji: Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów. W to miejsce politycznej praktyka "II Rzeczypospolitej" coraz bezwzględniej zmierzała do podporządkowania licznych na wschodzie mniejszości narodowych polskiej dominacji. Ale to nieszczęście wyzwalających się narodów obciąża w nie mniejszym stopniu nacjonalistyczną pravicę Czechosłowacji, Ukrainy czy Litwy. Pierwszym bowiem przeciwnikiem, z którym w zbrojny konflikt weszła odrodzona Polska były oddziały krótkotrwałej niezależnej Ukrainy.

Alf przeciwnikiem o wiele potężniejszym i o wiele bardziej niebezpiecznym, z którym "II Rzeczypospolita" musiała wcześniej czy później stoczyć rzeczywiście śmiertelny bój było powstałe na gruzach carskiej Rosji bolszewickie państwo radzieckie. Tu mamy kolejny, jakże ważny element nieszczęzanego spłotu dotyczących Polski wydarzeń. Dla pierwszego państwa "dyktatury proletariatu" miraż światowej rewolucji był wciąż jeszcze najistotniejszym elementem doktryny komunistycznej nadającym sens krwi i cierpieniom rosyjskich mas; rewolucja spełniona w Moskwie i Piotrogradzie miała być tylko zapłonem dla rewolucji w Warszawie, Berlinie, Paryżu. Z kolei zaś Polacy nie potrafili uwolnić się z piastowanej w sercach przez dziesięciolecia niewoli - tradycji jagiellońskiej; to państwo sięgające daleko na wschód odrodzić się mogłoby pod postacią federacji równych, ale nigdy pod postacią inkorporacji podporządkowanych. Tymczasem - tak jak niezbędne było zgodne i partnerskie ułożenie współzycia Polaków z innymi wyzwalającymi się narodami środkowej Europy - Polska niepodległa nie miała przed sobą innego wyjścia jak dobre sąsiedztwo i gospodarcza współpraca z wielkim państwem rosyjskim, obojętnie przez kogo było ono rządzone. Rosja już w X IX wieku okazała się chłonnym rynkiem zbytu nawet dla pozabawionych niepodległości ziem polskich, a położenie tych ziem na skrzyżowaniu handlowych szlaków ze wschodu na zachód i z północy na południe wróżyło niepodległemu państwu liczne korzyści o ile umiałoby ono po nie sięgnąć. Do tego jednak nie doszło.

Najpierw fatalne skłócenie sił antybolszewickich umożliwiło okrępienie słabej jeszcze leninowskiej rewolucji, przekreśliło niepodległość Ukrainy i Białorusi. Potem starcie z niosącymi na zachód płomień tej rewolucji armiami Budionnego i Tuchaczewskiego stało się dla Polaków kolejnym namacalnym - bo śmiertelnie groźnym - dowodem złych intencji rosyjskich, a naddciągające znów, po raz któryś tam ze wschodu, zagrożenie było potężną siłą cementującą naród wokół antyrosyjskiego, antykomunistycznego nacjonalizmu. Powstały w tych warunkach w opanowanym przez oddziały bolszewickie Białymstoku Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski z Marchlewskim i Dzierżyńskim na czele już z daleka pachniał Targowicą. Dla polskiego ludu, dla robotników i chłopów nie liczyły się - wobec zagrożenia - klasowe rewindykacje ani spory między lewicą i pravicą, była to walka całego narodu o utrzymanie odzyskanej niepodległości. Warto pamiętać, że śmiertelny cios pręcom na zachód armiom bolszewickim /znany jako "cud nad Wisłą"/ zadały w sierpniu 1920 roku wojska polskie dowodzone przez socjalistę Piłsudskiego, a na czele ówczesnego rządu stał przywódca chłopski Wincenty Witos i przywódca robotniczy Ignacy Daszyński. Europa została uratowana, kiedy czołowym oddziałom armii generała Tuchaczewskiego brakowało jeszcze kilkudziesięciu kilometrów do ówczes-

nej granicy niemieckiej i połączenia się z siłami tamtejszej rewolucji. Ale jednocześnie została zaprzepaszczona szansa na zgodne ułożenie współpracy z Rosją, oparta na smutnych doświadczeniach zabórów antyrosyjskość ugruntowana, a obrona niepodległości utożsamiona z obroną przed komunizmem. Polska wygrała wojnę ale przegrała pokój, bo została włożona między dwa wrogie mocarstwa przy praktycznie potwierdzonym przekonaniu, że kompromis z którymkolwiek jest niemożliwy, bo oznacza utratę niezawisłości. Wykorzystując bowiem zaabsorbowanie wszystkich sił Polaki w zmaganiach na wschodzie ówczesne Niemcy zapewniły sobie zwycięstwo w plebiscytach dotyczących spornych obszarów na Warmii i Mazurach oraz na Śląsku. Nie od rzeczy też wspomnieć, że w tym właśnie czasie nawet Czechośłowacja - która tak samo jak my odzyskała właśnie niepodległość na gruzach zabórców - po cichu zajęła pozostające przy Polsce Zaolzie. Wszystko to miało fatalnie odbić się na wspólnym losie tej części Europy i to jakże niedługo. Na dzisiejszym antykomunistycznym Zachodzie mało kto dziś pamięta, że to właśnie polski żołnierz, polski robotniczo-chłopski rząd Witosa i Daszyńskiego uratował go przed komunizmem. Ale już zupełnie nikomu nie przychodzi dziś do głowy pytanie: jaką cenę za to zapłaciliśmy?

21 lat niepodległości po 123 latach niewoli przyniosło Polakom wiele sukcesów i wiele rozczarowań. W bardzo krótkim czasie / a przecież zawarty jest tu i okres wyczerpującej wojny z Rosją i kilka lat najstraszniejszego w nowożytnych dziejach ogólnoswiatowego kryzysu gospodarczego / udało się scalić gospodarczo i administracyjnie trzy dzielnice kraju przynależne dotąd do trzech różnych państw, zrekonstruować komunikację, stworzyć sprawną administrację państwową, armię, szkolnictwo. Od podstaw zbudować największy port na Bałtyku i związane z nim miasto Gdynię, przystąpiono z powodzeniem do dalekosieżnego zamierzenia budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego. Polskie fabryki wytwarzały samoloty, samochody, lokomotywy, traktory, radiodbieraki, nowoczesny sprzęt wojskowy, nie mówiąc już o prostszych produktach, a przecież dziedzictwo zacofania i nieuczestniczenia w XIX-wiecznej rewolucji przemysłowej było oczywiste. Dokonano śmiałej reformy finansowej, doprowadzono do wymienialności złotówki na obce waluty i do jej mocnej pozycji na światowym rynku. Ale nie udało się zapewnić najważniejszego: pomyślniej dla Polski perspektywy politycznej. Wewnątrz kraju psuły się coraz bardziej stosunki z mniejszościami narodowymi, coraz bardziej autorytarne rządy marszałka Józefa Piłsudskiego a zwłaszcza jego następców prowadziły do łamania praw obywatelskich i ludzkich, kumulacji społecznego niezadowolenia. Nie udało się przeprowadzić uchwalonej przez Sejm reformy rolnej, która by mogła ograniczyć wiejską biedę i pchnąć rolnictwo na tory nowoczesności.

Na zewnątrz totalitarne rządy Stalina w Związku Radzieckim a później Hitlera w Niemczech oznaczały śmiertelne niebezpieczeństwo dla "II Rzeczypospolitej" zwłaszcza, że ślepotą polityczną rządzących warstw tak Polski jak Czechośłowacji uniemożliwiła sojusz tych będących w identycznym zagrożeniu państw. Z jednej strony ekspansjonistyczny nacjonalizm "III Rzeszy" nie pozostawiał cienia złudzeń, że oszczędzi Polskę. Z drugiej strony polska antyrosyjskość ugruntowana doświadczeniami niewoli i antykomunizm wsparty pamięcią o pracy na Warszawę czerwonej armii nie pozwalały na ułożenie się z Rosją. Dla radzieckiej Rosji, zwłaszcza stalinowskiej, Polska była przecież tylko wiecznym źródłem kłopotów, antykomunizmem i tępym państwem, któremu nie można ufać: Stalin nie ufał nawet polskim komunistom, zlikwidował w 1938 roku / może po to, by nie protestowali przy kolejnym rozbiórce Polski? / ich partię, a szukających schronienia w kraju swych rewolucyjnych marzeń po prostu mordował. Można się było tylko spierać o datę kolejnej wojny lub kolejnego rozbioru.

Oczywiście jakieś wyjście? Czy istniała polityka nie zmierzająca do tragedii września 1939 roku i czy była w Polsce partia zdolna ją prowadzić? Może należało skapitulować przed Stalinem, wpuścić jego wojska

na polskie terytorium? - bo tego żądała Moskwa jako warunku zawarcia sojuszu przeciw Hitlerowi. Na pewno wojska te pozostałyby tam na zawsze i Rosja bez wystrachu osiągnęłaby to, czego nie udało się jej zdobyć w morderczej wojnie 1920/1921 roku. Może komunistyczny rząd w Warszawie byłby mniejszym złem niż wrześniowa klęska i podwójna okupacja: hitlerowsko - bolszewicka? Może coś dałoby się wówczas uratować? Bo uległość wobec Berlina oznaczałaby tylko wciągnięcie Polski na orbitę szaleńczej koalicji i zbrodniczej doktryny skazanej na jeszcze rychlejszą niż komunizm klęskę. A może nie było już innego wyjścia jak przegrana z honorem, a więc dobrowolne przyjęcie polskiego losu we wrześniu 1939 roku?

I tak się stało.

Czechosłowację sprzedał Zachód Hitlerowi w Monachium w 1938 roku. Polsce wprowadzić formalnie dochował sojuszu wypowiadając Hitlerowi wojnę 3 września 1939 roku, ale w jej obronie nie padły strzały, nie opuściły lotnisk samoloty, nie wyruszyły z portów okręty. Polska po raz któryś z rządu pozostała osamotniona. Trzeba było dopiero równie byskawicznej klęski wielkiej potężniejszej Francji w roku następnym, by Zachód na serio stanął do walki.

Fakt Ribbentrop - Mołotow zawarły tuż przed hitlerowskim napażem na Polskę był polityczną konsekwencją tej sytuacji, wyprowadzeniem z niej przez Stalina korzystnych dla siebie wniosków. Czwarty rozbiór Polski został dokonany, choć armia walczyła w izolowanych punktach oporu do pierwszych dni października, Władysław Mołotow - wieloletni minister spraw zagranicznych ZSRR - mógł triumfalnie ogłosić o starciu z mapy "tego bękartu Traktatu Wersalskiego".

Ze wszystkich państw walczących Polska w stosunku do liczby ludności i majątku narodowego poniosła straty największe: 38 procent tego majątku i 17 procent ludności. Co szósty obywatel Polski zginął na froncie, bądź został zamordowany albo też poniósł śmierć w związku z działaniami lub warunkami wojennymi. Wysiłek wojenny ponieśliśmy też najwyższy, bo w stosunku do liczby ludności Polska wystawiła najliczniejszą armię walczącą przy tym czas od 1 września 1939 roku, a potem na różnych frontach i u boku wszystkich aliantów aż po 9 maja 1945 roku. Ale te bolesne straty, ponieśliśmy nie tylko z rąk hitlerowców, nie tylko niemiecki okupant zagrażał życiu i mieniu Polaków, nie tylko on skazał na zagładę umieszczonych w obozach koncentracyjnych obywateli Polski: Polaków, Żydów, Białorusinów, Litwinów, Ukraińców. Choć trzeba jasno przyznać, że on właśnie przodował w tej makabrycznej "statystyce śmierci" i że on to stworzył na ziemiach polskich najokrutniejsze obozy zagłady, to jednak swój udział w eksterminacji polskich obywateli ma też drugi okupant - Związek Radziecki. Z zagarniętych po 17 września 1939 roku przez radziecką armię ziem "II Rzeczypospolitej" wywieziono w różnych okresach w głąb ZSRR aż 1,8 miliona Polaków, Żydów, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Z części milionów obywateli polskich, którzy ponieśli śmierć lub zginęli w wyniku wojny i wojennych przesładowań, ten zapomniany i jakże rzadko a niechętnie wspominany milion woła do nas z więzień, syberyjskich łagrów, wlokących się przez step i tajgę transportów, z głodujących kołchozów. Kilkanaście tysięcy oficerów polskiej armii internowanych po 17 września w obozach w Ostaszkowie, Kozielsku i Starobielsku zostało rozstrzelanych w Katyniu w tajemniczych okolicznościach. Wileńska dywizja Armii Krajowej, wyzwalająca swe miasto wspólnie z jednostkami radzieckimi, została wkrótce potem otoczona i rozbrojona przez "sojuszników" a jej żołnierze wywiezieni do więzień i obozów.

I tak dalej, i tak dalej, aż po tragedię Powstania Warszawskiego dogorywającego tuż obok zatrzymanych na rozkaz Stalina radzieckich czołgów i samolotów; nawet alianckim pilotom usiłującym zrzucać zaopatrzenie dla warszawskich powstańców pozwolono lądować na radzieckich lotni-

kach dopiero wówczas, gdy powstanie bliskie było załamania. Aż po zwabieniu pod pozorem "pertraktacji" szesnastu przywódców niepodległościowego polskiego podziemia, wywiezienie ich do Moskwy na pokazowy "proces", z którego większość nie wróciła nigdy. To nie są tylko zbrodnie popełnione przeciw nie na wrogu, lecz na sojuszniczym narodzie ponoszącym najcięższy w koalicji wysiłek wojenny. To są kolejne po wojnie 1920/1921 roku przykłady fatalnej polityki radzieckiej wobec Polski, podsycającej polski antykomunizm, uniemożliwiającej niezbędne obu stronom ułożenie stosunków z Rosją inaczej niż na zasadzie podporządkowania nagiej sile. Za tą - z historycznej perspektywy - jakże krótkowzroczną politykę płaci nie tylko Polska, także Rosja.

Znowu to nieszczęsne pytanie o politykę polską : czy mogła być realna?

Perspektywa wkroczenia wojsk radzieckich na ziemie polskie stawała się coraz bardziej oczywista w miarę upływu lat wojny. Czy było inne wyjście poza upieraniem się przy minionym kształcie niepodległej Polski nie do przyjęcia przez rosnącą potęgę radziecką ?

Trzeba by było na to gigantycznej miary przywódcy zdolnego do dokonania przełomowego zwrotu, wyrwania narodu z pięknych nadziei coraz bardziej stających się mrzonką w zestawieniu z okrutnymi realiami siły. Jak powiedzieć o tym żołnierzom ginącym na frontach za Polskę niepodległą, nie za którąś tam radziecką republikę ?

Cóż z tego, że rząd Polski na Zachodzie reprezentował legalizm państwa, kiedy tylko Wschód miał za sobą moc stwarzania faktów dokonanych? Ale opowiedzenie się za faktami i za siłą a przeciw niepodległościowej mrzonce oznaczało rezygnację z 1/3 przedwojennego terytorium, zamknięcie oczu na zbrodnie, ograniczenie niezawisłości i to nie wiadomo jak daleko posunięte. Kto by temu podołał i nie został okrzyknięty zdrajcą?

Jaki polityk?

Nowy Kongres Wiedeński rozpoczął się z końcem 1943 roku w Teheranie, zakończył w Jałcie i Poczdamie. Ciąg dalszy jest znany, przeżywamy go dotkliwie do dziś. Ale, aby zrozumieć cokolwiek z tego bolesnego polskiego i europejskiego "dziś", trzeba sięgnąć do korzeni dziejących się na naszych oczach dramatów. Jakiż polityczny, gospodarczy, cywilizacyjny i wszelki inny organizm może funkcjonować mając chore, niewydolne i ściśnięte niewolą serce? Europa może o tym zapomnieć, ale to zapomnienie nie przyniesie jej ani zdrowia, ani nawet wytnięcia.

"16"

WITOLD TOŚ · STARA PIOSENKA

otoczeni granicami
przyjaźni
przymieramy głodem
wolności
Wschód bliki coraz bliższy
jego oddechem zmrózni
wydech wścizmy w płuca
zaczadzone dziedzictwem
"my się go boimy
my go nie zbudzimy"

za cmentarnymi bramami
modlitwa ścina krew
CZAS nie nadchodzi
wciąż cichociemno
i zewsząd czuć swąd
stosu Jarty



NIEZNANY FRAGMENT NIENAPISANEJ EPOPEI

...
Przy stole wszczęto rumor ; zabrzęczały sztućce,
zadzzwoniły talerze , oznajmiając ucztę
skromną wprawdzie , bo czasy wystawnych minęły,
lecz pożywną , - Rozmowy na czas zamilknęły,
a gdy resztek polewki smacznej dojeżdżone
do przerwanej rozmowy snadnie zawrócono.

20.06. "Mówiłem" - rzecze Paweł - "jak w początkach sprawy
miał Teatr Narodowy tu , w sercu Warszawy,
czcić spektaklem umyślnym pięćdziesięciolecie
rewolucji socjalnej . Pewnie państwo wiecie,
że wybitny reżyser , znany i na świecie,
dostał zgodę ministra na "Dziady" , boć przecie
rzecz jest przeciw tyranii ; minister pochwalił
i radził ją pokazać w Moskwie , dla Moskali,
na gościnnych występach.

25.11. Spektakl był wspaniały,
Holoubek w głównej roli wielki, doskonały,
lecz w Moskwie nie wystąpił . Teatr stracił łaski
bo wśród braw , co zagrzmiały echem w wieśnię praskiej,
na widowni zgrzytania zębów słycać było
dwóch mężów , co karierę swą właśnie kończyło -
to wicepremier Kliszko z Spychalskim , marszałkiem,
na premierze zaczęli swą ostatnią walkę.

Warszawa chciała "Dziadów" - tłum do kas napierał,
bo wnet stała się głośną udana premiera,
a tymczasem każano grać je jak najrzadziej
i ruszył recenzencki atak ; w zgodnym stadzie
Ekspres, Słowo , Trybuna i Życie Warszawy
rzuciły anatemy , odmawiały sławy
piętnowały aluzje , godzące w sojusze
-sądzę , że o szczegółach mówić tu nie muszę.

28.11. Co ważne - w owym czasie akurat na sali
oglądało ów spektakl dwóch gości - Moskali,
ci też gromko klaskali ; Frołow z Arbuzowem
właściwie zrozumieli utworu wymowę,

30.12. lecz Wiesław wiedział lepiej . Tuż przed końcem roku
reżyser dostał ważną wiadomość na boku
że n i e z a d o w o l o n y Wiesław , że się gniewa,
że zdjąca "Dziadów" wkrótce trzeba się spodziewać

03.01. Wkrótce minister orzekł : gasimy pochodnię;
do wakacji zagracie raz na dwa tygodnie -
potem - koniec z "Dziadami"!

16.01. Zaś po małym czasie
dodał - nie , to za długo . W lutym - już nie gracie.

30.01. Ostatnie przedstawienie w przepełnionej sali...
dokoła zawiedzeni , co się nie dostali,
potem żądze owacje i pochód pod pomnik -
tego żaden z tych , co tam byli , nie zapomni...
Pro memoria im pałki na grzbietach pisały...
Tak to władze wieszozowi "Dziady" zdejmowały."

Po chwili rzekł Ambroży :
"Tak , Dejmek zapłacił,

29.02. ale byli i inni także - literaci...
 Pamiętam ich zebranie w warszawskim oddziale i tych, co zachowali się tam tak wspaniale...
 Jasienica zażądał, by głosować tajnie /tak, jak się to gdzie indziej odbywa zwyczajnie / nad rezolucją, której dwa projekty były:
 Putrament /purpurowy, sine w skroniach żyły / protestował, jeżeli to właściwe słowo,
 Żółkiewska ze zdumieniem pokręciła głową / jakby chciała powiedzieć: "he? też coś...no wiecie..!/
 lecz pierwszy wniosek przeszedł - głosów miał dwie trzecie!
 Jeszcze przed głosowaniem wszyscyśmy słuchali tych, co mądrze i pięknie wtedy przemawiali :
 Słonimski, Jasienica, Kisiel, Międzyrzęcki, Bocheński, Kołakowski, Burek, Andrzejewski popierali tekst, który przedstawił Kijowski a za tym, co Stanisław Ryszard Dobrowolski proponował w imieniu partii - same piótki :
 Gaworski, Z.Stoberski, Jerzy Kossak słodki no i Bratny - ten, że był wojskowego synem rzekł : "Wiem od ojca, że się nfe wygra z Stalinem".
 Dwieście dwadzieścia jeden głosów miał Kijowski a sto dwadzieścia cztery - Dobrowolski, dziesięć kartek in blanco. Zwycięstwo mądrości...
 - lecz uczciwość nie zawsze niesie smak radości...
 Po drzwiach już bojówki...Zebranie przerwano i do sprawy tej nigdy już nie powracano a rząd, robił dokładnie to, co zaplanował : atakował, potępiał, stopniowo rugował ; Kisielewski przez sprawców nieznaną pobity /wszak niełatwo odróżnić ORMO od bandyty /, Jasienica nie przeżył, Andrzejewski odszedł a potem przyszły sprawy inne, coraz nowsze i stopniowo zapomnieli kraj, miasta i wioski o szlachetnej postawie literatów polskich..."

Zamyślił się wszyscy, aż Jan rzekł :

"Pamiętam, ale nikt tu nie mówił jakoś o studentach - to przecież były główne dramatis personae byłem wśród nich, dziś jeszcze na wspomnienie płonę...
 Po wiecu, tak brutalnie startym przez policję ułożyliśmy wówczas do Sejmu petycję i choć nam przeszkadzano, w owe dni gorące zebraliśmy podpisów coś ze trzy tysiące!
 Wnet cały kraj zaszumił - to, co się zdarzyło z ust Biyskawicy lotem przechodziło bo we wszystkich uczelniach Krakowa, Wrocławia, Poznania czy Lublina - zjawiał się Warszawiak, przywołując wiadomości, bibułę i zapal.
 Jednego z nich pamiętam - był chudy jak szczapa, zaczynał się, lecz mówił tak pięknie i z mocą, że spotkania kończyły się głęboką nocą...
 O, sypialiśmy mało. Czas stał na zegarze, Dla nas i profesorów - i tak nadszedł marzec..."

Osmego wiec zwołano w Uniwersytecie - Jak się odbywał, o tym dobrze wszyscy wiecie, Rektor Rybicki wezwał w sukurs łamignatów i tak zamknął epokę czerwonych krawatów ; tryumfowały pałki, kastety i kije be władza wtedy silna, kiedy silnie bije...

Potem strajki... nosiła nam żywność Warszawa, widzieliśmy uśmiechy, słyszeliśmy brawa ale marzec już miał - już był blisko kresu nasz piękny zryw, splamiony, bo nie dał sukcesów. Dziewiętnastego - premier święcił imieniny a Gomułka na wiecu wrzał: "NIE POZWOLIMY! WIESZCZ NIE BĘDZIE SZTANDAREM REAKCJI!" - no właśnie... My też chcieliśmy tego... Niech to piorun trzaśnie..."

Zamilkł Jan, wszyscy zamilkli, zaszepieni srogo, aż uruknęła z Katedry Jerzy:

"No tak, swoją drogą, można było przewidzieć. Brakło wyobraźni... Mit braterskiej pomocy, przykładu, przyjaźni, wiara w ethos, pryncypia, reguły i normy, w to, że starczy mieć rację, by czynić reformy, a tutaj szło o władzę - po prostu o władzę; tak to widzę od dawna i nic nie poradzę, lecz dla mnie te cierpienia jednostek i warstw, ugrupowań, pokoleń, to - tło, tło dla draństwa. Dejmek mówił, że Biesław trzymał dwie maczugi - jedną machał, a głowy miażdżył dzięki drugiej; - Dziadami tylko machał, wedle jego zdania, żydowska była za to do łbów rozłupania... Przecież zaraz po wiecu - zaraz dziewiątego rozpoczęła się akcja - to żydzi! - Dlaczego? Bo kilka moczarowska, "partyzanci", "ohamy" wydali przeciwnikom bój nieprzejednany, żydom, czy syjonistom - cokolwiek to znaczy... wyrzucano ich zewsząd, z uczelni i z pracy, z partii, narezęcie z kraju - szesnaście tysięcy, /to liczba przybliżona, mogło ich być więcej.../ Ci wyjeżdżali cicho, ci głośno, ci z piaczem, jedni na życie szczęsne, inni - na tulacze, niektórzy nie bez racji, inni - dla porządku, dorobkiewiczze, średni i ci bez majątku - jakież wstyd, jakież hańba dla kraju, gdzie z wieków szanowano tę godność, co w każdym człowieku tkwi, bez względu na jego rasę czy wyznanie... czyżby antysemicka w Polsce - dobry panie, czyż znajemy to piętno, tę hańbiącą plamę?"

Paweł wtrącił: "To hańba, w rzeczy samej, ale prześladowano i sztukę i wiedzę, pod pretekstem szacunku dla tych, co o miedzę - bo to zawsze argument był główny tych panów, dobro Rusi - to była polska racja stanu..."

/tu tekst się urywa/

CZOP

OD REDAKCJI "MNI"

Jednym ze szlagierów ubiegłego roku było wydostanie się na Zachód z Pol-
ski dezertera ze stacjonującej w naszym kraju jednostki Armii Czerwonej.
O tej sensacji pisały wszystkie dzienniki świata, a bohater tej niez-
wykłej historii był obiektem istnych dziennikarskich "polowań". Oto
wywiad, jakiego udzielił on znanemu zachodniemieckiemu tygodnikowi
"Der Spiegel" /nr 37, 9IX 1985 /.

"A POTEM ZACZEŁY PRZYCHODZIĆ TRUMNY Z AFGANISTANU"

Sowiecki żołnierz Aleksander L., lat 22, od 1981 roku stacjonujący w
Polsce, po kłótni z oficerem opuścił swój oddział. Mimo ogłoszonego sta-
nu wojennego potrafił on przy pomocy zakazanego związku "Solidarność"
ponad trzy lata ukrywać się w polskim podziemiu. Niedawno udało mu się
wydostać na Zachód.

SPIEGEL: Aleksander, czego się Pan obawia? Nie możemy podać ani Pana
prawdziwego nazwiska, ani miasta, w którym się Pan zatrzymał.
Pozwolił się Pan sfotografować jedynie z zakrytą twarzą, a
jak Pan znalazł się tu, na Zachodzie?

Aleksander: Znam zasady gry. Każdego, kto odważy się zdezerterować z
Armii Czerwonej, czeka śmierć. Robi się wszystko, by takie-
go delikwenta dostać w swoje ręce i żadne granice państwowe
nie mogą tu być przeszkodą.

S: Dlaczego Pan zdezerterował?

A: Nie mogłem dłużej wytrzymać.

S: Czego nie mógł Pan wytrzymać?

A: Wszystkiego. Warunków.

S: Czy w ZSRR było Panu tak źle?

A: Właściwie nie. Mieszkałem w Woroneżu, mieście położonym na połud-
nie od Moskwy. Powodziło mi się nawet lepiej niż większości młodych
ludzi, gdyż mój ojciec, wysokowykwalifikowany spawacz zarabiał
dobrze. Matka również pracowała, a rodzzeństwa nie miałem. Jak
na warunki sowieckie, nie było źle.

S: Czy był Pan przeciwnikiem systemu politycznego?

A: Niekoniecznie
i przynajmniej je-
szcze nie w Worone-
żu. Byłem członkiem
Komsomołu i DOSAAF
/trium. - odpowied-
nik LOK/. Traktowa-
łem to jako czystą
formalność, zebra-
nia komsomolskie
były uciążliwym i
strasznie nudnym
obowiązkiem, ale
temu wszystkiemu
należało się pod-
porządkować, jeśli
się chciało coś o-
siągnąć.

S: I co Pan osią-
gnął?

A: Po dziesięcio-
latce pracowałem
jako ślusarz w za-
kładach metalowych
w Woroneżu. Dzięki



DOSAAF ukończyłem kurs kierowców , po czym zostałem kierowcą ciężarówki.

S : I co ? Żadnych wątpliwości ? Pytań ?

A : Były .Zadawałem sobie np. pytanie , dlaczego mój ojciec , zarabiający maksimum tego , co mógł zarabiać ślusarz , musiał na trzy lata wyjechać do Mongolii , by zebrać trochę grosza na mały samochód ? W kinach można było zobaczyć amerykańskie filmy , w których robotnicy jeździli takimi samochodami i mieszkali w takich warunkach o jakich nasi mogli tylko marzyć.

S : Film nie zawsze pokazuje prawdę.

A : Ale dziny w Ameryce noszą nawet najbiedniejsi. U nas , w Woroneżu , jeśli w ogóle udało się je na czarnym rynku zdobyć , kosztowały 600 rubli . Tyle nie zarabiał mój ojciec nawet w ciągu kwartału. A potem zaczęły przychodzić trumny z Afganistanu o których wiele szeptano.

S : Z poległymi .

A : Od postrzałów . U prostych żołnierzy były one najczęściej z przodu , u oficerów zaś - jak mówiono - dostrzegalne były w tylnej części głowy lub na plecach.Zadawano sobie często pytanie , na czym polegała obronna wojna ...

S : Według propagandy to napaść Amerykanów .

A : .. w której nasi żołnierze strzelają do własnych oficerów ?

S : Tak o tym mówiono ?

A : Ależ skąd ! Nikt nie mógł być pewien , czy jego najlepszy przyjaciel nie jest szpiclem . O tym nie mówiliśmy nawet w Tambowie.

S : A co było w Tambowie ?

A : Był tam punkt zbiorczy , gdy 18 kwietnia 1981 roku zostałem powołany do służby wojskowej . Siedzieliśmy parę tygodni w swych cywilnych zachach , ponieważ porządniejsze rzeczy z ubrania sprzedaliśmy na wódkę.Nie było żadnych ćwiczeń i nikt nie wiedział , dokąd zostaniemy skierowani . Pewnego razu otrzymaliśmy mundury wojskowe , natychmiast zauważając , że pojedziemy za granicę , ponieważ w normalnej służbie dawano buty i pasy z koziej skóry , a my dostaliśmy z wołowej , co musiało oznaczać służbę poza granicami Związku Radzieckiego Wtedy pojawiła się obawa : jeśli zagranica - myśleliśmy - to pewnie Afganistan .

S : Przybyliście jednak do Polski.

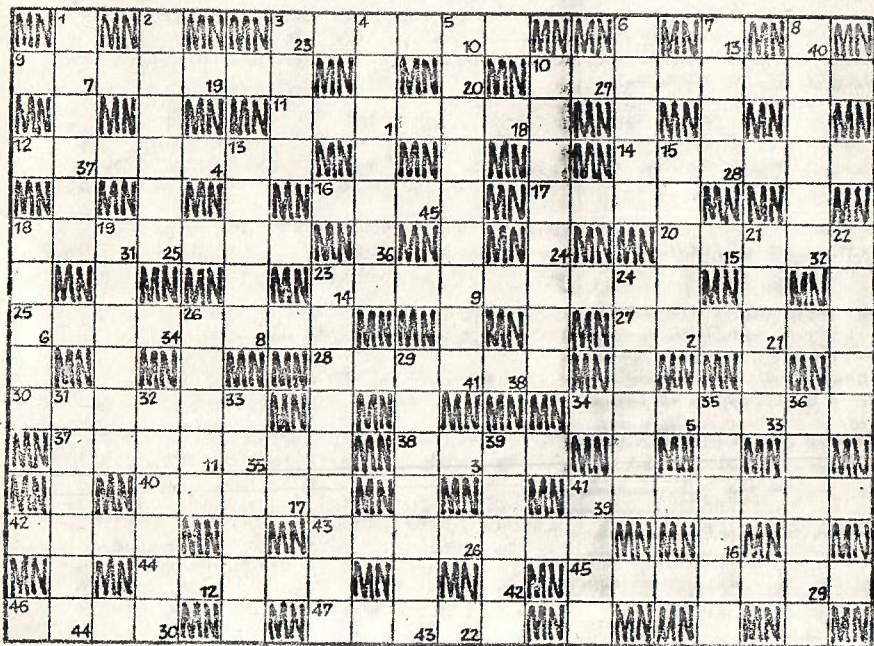
A : O tym dowiedzieliśmy się dopiero w samolocie . Była to wielka maszyna "Aeroflotu" podzielona na kilka odizolowanych od siebie kabin , tak że nikt nie wiedział , ilu nas jest razem. Wkrótce po starcie pojawiło się trzech oficerów , starszy lejtenant i dwóch podchorążych . Oświadczyli nam , że swój żołnierski obowiązek mamy wypełniać w PRL . To było wszystko , ani słowa więcej. Ponieważ jednak oficerowie mieli lotnicze mundury , przypuszczaliśmy , że przydzieleni zostaniemy do jednostki wojsk lotniczych . Po około trzech godzinach wyładowaliśmy w Kłuczewie , na dużym radzieckim lotnisku . Razem z innymi pięcioma kolegami zostałem zabrany do Torunia i tam przydzielony do kompanii wartowniczej.

S : Co miała do ochrania wasza kompania w Toruniu ?

A : Około 500 metrów od granic miasta znajdował się wielki magazyn broni , głównie bomb i rakiet konwencjonalnych.Mależał on do 4-tej armii lotniczej północnego zgrupowania wojsk. Był to labirynt baraków i podziernych pomieszczeń . Zostaliśmy uzbrojeni i postawieni na straży magazynu.

S : Kiedy właściwie nauczyliście się strzelać ?

A : Jeszcze w Woroneżu , w szkole . Strzelanie należało do obowiązkowych przedmiotów . Później , w Toruniu , pokazano nam jak się rozbiiera i składa pistolet maszynowy . Ale służba nie była łatwa . Ciągłe alarmy nocne w czasie których w kompletnym rynsztunku musieliśmy biegiem pokonywać trzy kilometry . Moje nadwyżone płuca nie mogły tego wytrzymać . Potem znalazłem się w oddziale inżynierskim przeznaczonym do prowadzenia robót budowlanych na lotniskach wojskowych . Tam , w Okawie koło Wrocławia , pełniłem służbę w warsztatach obuwniczo-krawieckich.



POZIOMO 3. Bogdan - zginął koło nowohuckiej Arki 9. Narodowa Demokracja 10. w Polsce zeszedł do podziemia 11. naboje w pistolecie 12. przepisy prawne z mocą ustawy 14. w nim zawieszono m. in. erytrocyty 16. np. zakazany 17. instrument /symbolizuje poezję/ 18. jego imię nosi teatr w Łodzi 20. organizacja w AK od sabotażu i dywersji 23. w cerkwi zdobiona ściana oddzielająca sanktuarium od nawy 25. święty, jeden z największych Ojców Kościoła 27. ojciec Hanki Borynowej 28. msza św. w jakiejś intencji 30. krążownik, z którego "wyszedł padł" 34. szablon, maniera 37. jeden z doradców "Solidarności" 38. szata liturgiczna 40. Orzeszkowa 41. obóz Piłsudskiego 42. wojsko tatarskie 43. węgarka - polski strój narodowy 44. kiedyś śpiewano, że był piękny i modry 45. bohaterka "Wojny i pokoju" 46. opieniek 47. członek ludu indiańskiego z XIV w. o wysokiej kulturze .

PIONOWO 1. generał, któremu wielu Polaków zawdzięcza powrót do kraju "znad spienionej Syr - darii" 2. imię Orwella 3. ... Jagiellońskie lub ... Chrobrego 4. drugi okres paleozoiku 5. imię zakonne ojca Bocheńskiego z Fryburga 6. godność osobista 7. w feudalizmie - opłata za przejazd 8. spędził komunizm /w tym roku w całym bratnim obozie / 10. oftalmolog 13. smar - palindrom 15. gdy Polek wyjeżdża za granicę dorobić 18. region przy granicy ze Słowacją 19. indyjski literat, noblista 21. pogląd filozoficzny reprezentowany przez Voltaire'a i Rousseau 22. góry przenosi 23. najbardziej znana rozpoczyna się słowami "Litwo, Ojczyzno moja ..." 24. paraliż nóg 26. bohater "Czerwone i czarne" Stendhala 29. marka samochodu z NRD 31. osiedle

i kino w Krakowie 32. nimfa gór 33. miasto nad Somną ze słynną gotyc-
ką katedrą 35. wygasły wulkan w Turcji 36. może być jedno lub dwaśla-
dowy 39. powiat 41. przyjaciółka Chopina .

Uwaga: litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 45 u-
tworzą hasło ; dodatkowe rozwiązanie krzyżówki.

Rozwiązanie krzyżówki nr 7 wraz z hasłem prosimy przesyłać przez kolpor-
terów do dnia 15 lipca. Do rozwiązania oznaczonego godkiem prosimy dołą-
czyć fragment karty identyfikacyjnej /np. pocztówki/ , pozostałą część
karty zachować.

Wśród czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązania rozło-
sujemy interesujące książki.

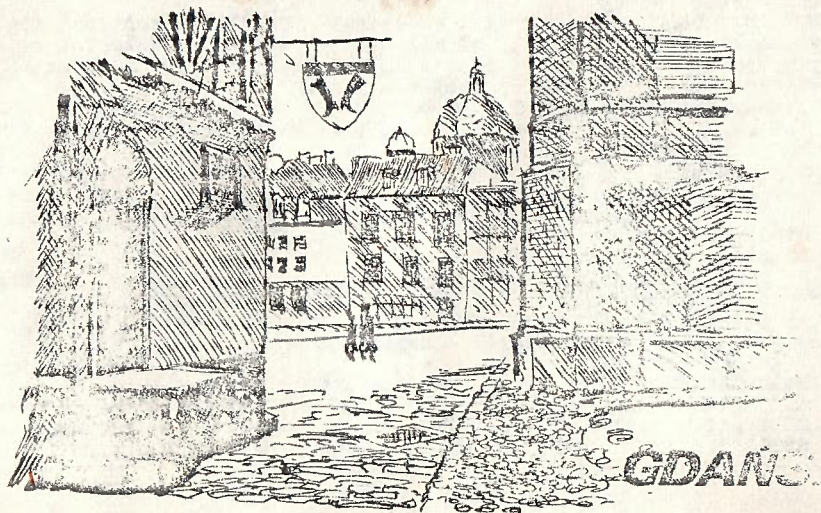
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 6

POZIOMO: 1. Bratkowski 8. diaspora 12. rzeczka 13. zakęcie 14. Sa-
bała 15. dysydent 16. Zaleski 17. perora 18. Rzym 19. ok-
taz 24. aut 25. Arno 27. Ob 28. Kent 30. Orań 31. Troja
32. arbiter 34. Klara 35. świek 37. związek 38. cygan 39. Tyrmand
42. misje 43. dykta 45. kra 46. setka 49. oprawa 51. Sybirak 53.
żeton 55. wysp 56. apostata 57. iluzjon 58. Katylinia 59. twórca .

PIONOWO: 3. bezkarność 2. talizman 3. oscylator 4. Siersza 5. I-
rydion 6. herszt 7. Izidor 8. Dagny 9. Szawel 10. Opa-
lone 11. amarant 20. kótrzyk 21. akolita 22. znaczek
23. kolekta 26. Rotunda 28. kilim 29. Neron 32. akces 33. bigot 36.
Instytut 40. Anabaza 41. drapacz 42. Mrozek 44. Tobruk 47. kasta 48.
48. drajw 30. paser 51. spis 52. Kant 54. Nil .

HASŁO: "Nie otwieraj nigdy drzwi takim, którzy je otwierają i bez two-
go pozwolenia".

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 6 nagrodę wylosował "Kazek". Otrzy-
muje książkę Władimira Bukowskiego - "I powraca wiatr".



- S : Czy spotykał się Pan z Polakami ?
- A : Już w pierwszym dniu zostaliśmy przez kontrwywiad poinformowani tajnymi instrukcjami . Między innymi nie wolno nam było w listach do domu ujawniać , że stacjonujemy w Polsce . Radia tranzystorowe i aparaty fotograficzne były zabronione . Tylko głośnik służył do audycji wewnętrznych .
- Również ze względów bezpieczeństwa wprowadzono najsurowszy zakaz palenia . Jedna iskra - wystarczy - mówiono - by cały Toruń wyleciał w powietrze . Mimo to paliliśmy .
- S : Co wiedzieliście o Polsce i sytuacji w tym kraju ?
- A : Początkowo tylko to , co podawano nam na zajęciach politycznych . Najczęściej nie były to żadne zajęcia . Politrak lub ktoś ze wskazanych przezeń podoficerów czytał nam "Czerwona Gwiazdę" , "Prawdę" lub "Komsomolską Prawdę" . O tym , że socjalizm w Polsce jest zagrożony , że penetrowana przez amerykańskie tajne służby organizacja zwana "Solidarnością" przygotowuje przewrót , aby Polska stała się bastionem antysocjalizmu . Pokazywano nam też zdjęcia Wałęsy spotykającego się z szefami CIA . Takimi lub podobnymi bzdurami byliśmy stale karmieni .
- S : Czy uważaliście to wszystko w owym czasie za bzdury ?
- A : Początkowo niezupełnie . Ale człowiek niezbyt sobie nad tym głowę zamął , wystarczyła tu prosta żołnierska zasada : otwarte oczy . Owszem byliśmy trochę źli na Polaków za te strajki . Przy nocnych alarmach tłumaczono nam często : niepokoje strajkowe w miastach Wybrzeża przybierają niebezpieczny obrót , dlatego konieczne jest pogotowie alarmowe . Wprawdzie nie rozumieliśmy co to ma z nami , tak oddalonymi od Wybrzeża , wspólnego , ale do winowajców polskich niepokoїв nie byliśmy nastawieni życzliwie , ponieważ nie pozwalali nam spać . Sytuacja odmieniła się , gdy poznaliśmy pierwszych Polaków .
- S : W jaki sposób mogliście nawiązać kontakt z ludnością ?
- A : Za pośrednictwem kontaktów handlowych . Żywniemi byliśmy dość podle , głównie ziemniakami , grochówką i tustymi zapami . Codziennie przysługujące nam porcje mięsne - mięso było w owym czasie w Polsce rzadkością - były przez naszych oficerów sprzedawane na lewo polskim spekulantom , podobnie jak i masło , które nam się należało . Ale zwyczajnie oficera przyswoił sobie również prosty żołnierz . Zaczęliśmy postępować identycznie .
- S : A co żołnierze mieli do zaferowania ?
- A : Byliśmy dość obficie zaopatrzeni w papierosy - 18 paczek na miesiąc - podczas gdy w polskich kioskach nie można było dostać żadnych . W ten sposób Polacy byli nawet naszym papierosom .
- Podobnie z cukrem i słodyczami . W naszej kantynie mogliśmy nabyć dowolną ich ilość , 30 zł kilo . W stosunkach z Polakami za te towary można było uzyskać potrójną cenę . Na samych słodyczach można było miesięcznie zarobić do 10 tysięcy złotych .
- S : Ile wynosił Pana żołd ?
- A : 140 zł miesięcznie . Za to trzeba było kupić pastę do butów i mydło . Po prostu śmiech . Ale mieliśmy jeszcze inny towar : wojskowe buty . Gdy wyniesko się choć jedną parę z obozu , polscy chłopcy kupowali ją bardzo chętnie . Nie mówią już o benzynie . Polacy mają wiele samochodów , ale nie mają paliwa i wielu z nas nie miało w tej dziedzinie specjalnych oporów .
- S : Dlaczego ?
- A : Po pierwsze z chęci zysku , a ponadto nikomu na niczym nie zależało . Było to masowe zjawisko , aż w czasie próbnego alarmu jeden lub drugi pojazd nie mógł ruszyć z miejsca , ponieważ silnik nie zapalił - w baku nie było ani kropli benzyny .
- S : Z tego powodu było dochodzenie...
- A : Bezustannie , zgodnie z przepisami . Często z przykrymi konsekwencjami . Pewien żołnierz dostał osiem lat , gdyż sprzedał swój bagnet za 20 tysięcy złotych . Lecz większość kradzieży była tuszowana , bo w armii jest tak samo jak w cywilu : ręka rękę myje . A poza tym co wi-

- nien kierowca , któremu kolega opróżnił bak ?
- S : Czy takim wykrętym tłumaczeniem dawane wiarę ?
- A : Podobne pomysły przejęliśmy od oficerów . Opowiadali nam oni ciągle o kołchozich bandach grasujących po lasach i mających swych ludzi w "Solidarności" , o strasznych napadach polskich kontrrewolucjonistów na naszych kolegów . Bestialskie samordowani towarzysze pochodzili zawsze z oddalonej od nas jednostki , znajdującej się gdzieś tam , w innym miejscu .
- S : Czy rozumiałeście , że to kłamstwo ?
- A : Dość szybko . Widzieliśmy piękny kraj , z wieloma drogami samochodami na drogach , dobrze ubranych ludzi , wiele pięknych jednorodzinnych domów , bogatych zagrod chłopskich , nie należących do kołchozów , lecz do prywatnych rolników . Ci ludzie - tak sobie myśleliśmy - musieli być zupełnie zwariowani , by tak pięknie i supełnie z naszym nieporównywalnie życie , ryzykować w kontrrewolucyjnych awanturach .
- S : Tak znów dobrze Polakom się nie powodziło , skoro smażeni byli kupować świeckie papierosy i cukier , pochodzące z kradzieży .
- A : Początkowo też tak myślałem . Później dowiedziałem się , iż wiele trudności zaopatrzeniowych tworzył rząd sztucznie , by odpowiedzialność za nie zrzucić na strajkujących robotników i "Solidarność" .
- S : Czy dowiedział się Pan tego od "Solidarności" ?
- A : Owszem , widziałem wielu ludzi z "Solidarności" , gdy posłano mnie do Wrocławia na transport bielizny . Przejechałem koło bramy strajkującej fabryki , strajkujący patrzyli na mnie w milczeniu , ale z ich strony nie padło ani jedno słowo . Wiedzieli , że prosty żołnierz , Polak czy Rosjanin , nie ma nic do gadania . Upłynął pewien czas zanim zrozumiałem , czym winien być i czym może być związek zawodowy .
- S : Czy rozumiałeś to również Pana koledy ?
- A : Tego nie wiem . Na temat sposobu zdobywania towaru i handlu mówiłem się , ale nie na temat polityki . Ten sam dobry kolega , z którym dzisiaj sąkatwiłeś jakiś nielegalny interes , a potem opróżniłeś butelkę , mógł jutro na ciebie donieść , by zapewnić sobie dobrą opinię .
- S : Musiał Pan trzymać język ...
- A : Moja wytrzymałość była poddana jednak coraz większej próbie . Pewnego razu nieprzytomnie pijany oficer kazał mi wyczyścić muszlę klozetową szczerotką do zębów . Odpowiedziałem mu soczystym rosyjskim przekleństwem . Za to trafiłem na miesiąc do karnej kompanii .
- S : W jaki sposób musiał Pan to odpokutować ?
- A : Przez tak zwaną pracę poprawczą i wychowawcze rozmowy . Pierwsza polegała na tym , że duży stos kamieni trzeba było przynieść z jednego miejsca na drugie i z powrotem .
- S : A rozmowy wychowawcze ?
- A : Dostawałem je dwa razy dziennie , w ciemnym pomieszczeniu . Polegały one na strasznym biciu - ohydnej wychowawcy , podchorążowie , byli dobrymi specami . Każda lekcja kończyła się sentencją : "W ten sposób dowiedziałeś się , jak należy rozmawiać z oficerem" .
- Pod koniec musiano mnie ze apuśniętym brzuchem i wewnątrznymi obrażeniami przenieść do szpitala . Gdy wróciłem stamtąd do jednostki , stało się dla mnie jasne , że muszę zwać ,
- S : Jak to się miało dokonać ?
- A : Pewnego dnia , było to w listopadzie 1981 , poskarżyłem się na ból serca i poprosiłem , by mnie skierowane do naszego szpitala w Brzegu . Tam lekarz zostawił mnie na jeden dzień . Dzień ten wykorzystaliśmy na zorganizowanie ucieczki : aż do wieczora spałem w ukryciu , potem , gdy się ściemniło , zapakowałem swój plecak , namiot , dwie pary oduc , ściągnąłem z kuchni duży nóż , by można było w drodze przygotować drzewo na ogień lub wykopać ziemniaki .
- Następnie uciekłem przez mur koszar we wschodnim kierunku . Po drodze napchałem plecak kukurydzą , zaopatrzyłem się w wodę pitną w jednym PCRze , gdzie znalazłem ciepłą kryjówkę w stajni . Zaryłem się tam w sianie na trzy dni . Później ukradłem we wsi stary , jeszcze pochodzący z niemieckich czasów , rower i udałem się w kierunku Wrocławia .

S: Dlaczego akurat tam?

A: Wiedziałem, że we Wrocławiu jest organizacja "Solidarności", powiedziałem sobie, że młodzi to tacy sami robotnicy, jak ty, a więc potrafią udzielić ci dalszej pomocy.

S: Dość lekkomyślne.

A: Oczywiście. W sowieckim mundurze - zerwałem tylko pagony i znaki rozpoznawcze jednostki - i bez znajomości polskiego. Musiałem zastrzygnąć przechodniów i pytać ich o drogę do biura "Solidarności".

S: Po rosyjsku?

A: Tak. Wszyscy byli bardzo uprzejmi i chętnie udzielali informacji. Gdy wreszcie przyszedłem, biuro było akurat zamknięte. Następnego ranka byłem zaraz po ósmej w biurze związku. Ale wtedy ogaradło mnie przerwanie. W korytarzu stał major wojska Polskiego, w pełnym umiarkowaniu i ze znaczkiem "Solidarności" na piersiach. Nie mogłem niczego zrozumieć, ale wiedziałem, że od oficerów należy być na odległość, niezależnie od tego, jakie odznaki noszą. Jednym okiem znalazłem się za drzwiami ustępu.

Po pewnym czasie wszedł tu jakiś młody człowiek i zapytał po polsku, kim jestem i czego tu szukam. Powiedziałem całą prawdę.

S: Czy nie pomyślał Pan, że ludzie z "Solidarności" mogą Pana wziąć za provokatora?

A: Tak się też stało. Zostałem przedstawiony wysokiemu funkcjonariuszowi związku, który mówił biele po rosyjsku. Gdy mu opowiedziałem historię mojej ucieczki, oświadczył jasno i bez ogródek, iż przed podjęciem ostatecznej decyzji na temat mojego losu, musi być wyjaśniona kwestia, czy nie chodzi tu o jakąś prowokację.

To były wspaniałe chłopaki, Nieufni, ale ludzcy. Otrzymałem cywilne ubranie, ciepłe jedzenie i łóżko, każdą noc w innym mieszkaniu. Postarano mi się nawet o książki rosyjskie, wśród nich była też Biblia. Po trzech lub czterech tygodniach poinformowano mnie, że sprawzenie mojej sprawy zostało pomyślnie zakończone. Teraz musiałem udać się do Warszawy.

S: Czy były jeszcze jakieś inne wyjaśnienia?

A: We wszystkich jednostkach sowieckich stacjonujących w Oławie ogłoszono alarm, dokładnie przeszukiwano lasy, również z pomocą helikopterów. Rozesłano listy gończe, kierowane przede wszystkim do funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, a nie do prostych milicjantów.

Przybyłem pociągami do Warszawy. Na mojej marynarce przypięto mi znaczek "Solidarności". To powinno mieć chronić - mówili moi wrocławscy przyjaciele - przed milicyjnymi kontrolami dokumentów. I tak było. Co za czasy były wtedy w Polsce!

S: Jakże miał Pan plany na przyszłość?

A: Po przybyciu do stolicy za radą moich nowych opiekunów udałem się do ambasady szwedzkiej. Nie było tam jednak nikogo mówiącego po rosyjsku. Musiałem przyjść z tłumaczem. Zanim taki się znalazł, upłynęło trzy dni i właśnie nadzedł 13 grudnia, a z nim stan wojenny. Do ambasady szwedzkiej nie było już żadnego dostępu, bo była otoczona przez milicję.

Młoda dziewczyna, u której mieszkalem, została aresztowana. Jej rodzice skierowali mnie do innego mieszkania. Tam właśnie moje kontakty z "Solidarnością" zostały przerwane na około osiemnastu miesięcy. Mimo tego nie brakowało ludzi podejmujących ryzyko ukrywania dezertera z armii sowieckiej. Wreszcie kontakt został wznowiony. Teraz była to "Solidarności" podziemna, która opiekowała się mną prawie całe trzy lata.

S: Jak Pan żył tak długo w ukryciu?

A: Nie było tak źle. Ponad trzydzieści razy zmieniałem mieszkanie. Moi polscy przyjaciele robili wszystko, by ułatwić mi życie. Postarano mi się o zajęcia, u zegarmistrza, u ogrodnika, u chłopca. Oczywiście, strach zawsze pozostawał, dlatego człowiek musiał ciągle mieć się na baczności. Moi opiekunowie zorganizowali mi nawet dwukrotnie normalny urlop - najpierw na Mazurach, potem w Tatrach. W drodze powrotnej stamtąd było ze mną bardzo źle: na dworcu Kole-

owym w Nowym Sączu milicjant zechciał zobaczyć moje dokumenty.

Fałszywy polski dowód osobisty, który miałem przy sobie, nie nadawał się do pokazania, bo tam stało, że mieszkam na Śląsku, a mój rosyjski akcent nie pasował do tego regionu. Wtedy odpowiedziałem milicjantowi po rosyjsku i okazałem prawo jazdy, uzyskane w Woroneżu. Był to jedyny radziecki dokument, który miałem. Ale milicjant chciał zobaczyć mój paszport. Odpowiedziałem, że zostawiłem go w ambasadzie w Warszawie. Pozwolił mi w końcu wsiąść do pociągu.

S : A jak Pan trafił na Zachód ?

A : Tego nie mogę powiedzieć, by nie zaszkodzić ludziom, którzy mi pomogli.

S : Jaki rodzaj strachu przeżył Pan najbardziej ?

A : Najgorszy to ten, który musiałem znosić, a który skłonił mnie do ucieczki z armii sowieckiej a potem ze Związku Radzieckiego. I to jest powód, dla którego mojej decyzji nie żałowałem ani przez moment.

tłumaczenie

SZCZĘSNY TRZYMALSKI

LEKSYKON wyświechtanych pojęć

Rozkład narodu może przebiegać jednocześnie na wielu poziomach, ale zawsze przynosi widome objawy w sferze języka, podobnie jak objawy każdej choroby obserwować można - jeśli się potrafi - badając skórę pacjenta i narządy zmysłów, zwłaszcza oczy.

Proszę zapamiętać łaskawie, że to mój oryginalny pomysł - porównanie języka ojczystego do skóry i oczu, zarazem oddzielający organizm od wszechświata i łączących go z nim. Tym jest dla narodu język - wskaźnik odrębności, integralności i więzi z ludzkością, zasługujący co najmniej na takie względy, jakimi obdarzamy nasz narząd wzroku i nasz naskórek.

W ramach przyćmiewania naszego spojrzenia i znieczulania brudnej już oraz nieźle zgrubiałej skóry eliminuje się z polszczyzny to, co łączyło ją z uniwersalną Europą - łacińskie korzenie. Oto trzy przykłady.

CENTRUM.

Dopóki nie zatraciliśmy całkowicie kompetencji językowej, potrafimy dostrzec różnicę między pierwotnym, naturalnym sensem słowa CENTRUM i tym, jakie otrzymuje od pewnego czasu w "oficjalnych publikacjach" / oto co zostało nam po łacinie.../. Otóż Centrum w znaczeniu nie wyświechtanym to po prostu środek, miejsce geometryczne punktów równo oddalonych od okręgu koła, święte miejsce, wyznaczone przez magiczny krąg rady, przeznaczone na ogień, a więc ogniskujące myśli i uczucia wspólnoty.

Od pewnego czasu w naszą świadomość wciskana jest fałszywa interpretacja pojęcia CENTRUM, jako punktu nie tylko nie wyznaczanego przez okrąg, lecz odwrotnie - punktu, który decyduje o położeniu tego okręgu. To w ł a d z a / we współczesnym rozumieniu tego słowa/ wybiera sobie miejsce, stając się z jej woli CENTRUM - społeczeństwo ma się ustawić w odpowiedniej odległości i utworzyć okrąg ...

Dla większej pewności - bo istotą nowomowy jest przecież nieprecyzyjność i niejednoznaczność - mówi się także o CENTRUM dla określenia pozycji, która pozwala odróżnić tak zwaną "lewicę" od tak zwanej "prawicy", spełnia więc tę samą funkcję co zero na osi liczbowej. Zapominamy jakoś, że owo zero nie posiada ł a d n e j w a r -

... tylko na tym polega jego rola na owej osi...

Potrzebujemy oczywiście CENTRUM w jak najprawdziwszym znaczeniu. Że potrafimy je ustalić własnymi siłami, już nieraz dowodziliśmy. Wystarczy raz jeszcze utworzyć krąg, podając sobie ręce.

IZOLACJA.

Już nikt nie pamięta, poza filologami klasycznymi, że koźeniem tego słowa jest łacińska nazwa wyspy - *isola* / wł. *insula* /, zaś pierwowzorem izolacji było zesłanie na samotną wyspę.

Dzięki Tomaszowi Mertonowi wiemy jednak, że nikt nie jest samotną wyspą - tak, jak dzięki Solżenicynowi wiemy, jakie są mechanizmy budowania archipelagu.

Rozejrzyjcie się. Ujrzyście rzecz zadziwiającą: to nie my jesteśmy zesłańcami. To oni - oderwawszy się od ładu - znaleźli się na wyspie bezładnej, całkowicie osamotnieni. Niech dryfują dalej, aż znikną za horyzontem - wówczas powrócimy do orki i siejby na kontynencie, który zbudowany jest z prochu naszych przodków, z ich potu i krwi.

ORIENTACJA.

Architekci i historycy znają pierwotny sens tego terminu, który oznaczał skierowanie osi budowli na wschód / Orient /.

Tutaj nastąpiło zjawisko przesterowania pierwotnego znaczenia, kondensacji treści - albowiem już nie Jeruzalem, Betlejem czy Mekka, ale Moskwa stała się największym punktem odniesienia, siedzibą żywego buddy na Kremlu, grobem zbawiciela na Placu Czerwonym i gmachem świątyni, której nie wymylenię; wyznacza / patrz Centrum / środek świata.

Kto o tym pamięta, o tym się mówi, że jest zorientowany. O tym, kto myśli inaczej, mówi się idiotycznie, że ma "orientację zachodnią".

A ja chciałbym nieśmiało zwrócić waszą uwagę, że w dziejach cywilizacji zazwyczaj nakaz orientowania budowli dotyczył jedynie obiektów sakralnych... Domy mieszkalne budowano natomiast tak, jak nakazywały warunki terenowe i klimat - by były bezpieczne, suche, jasne i ciepłe.

Pamiętajcie o tym, gdy przyjdzie pora budować znowu na ruinach nasz wspólny dom... W świecie, który zwykliśmy dzielić przy pomocy czterech kierunków geograficznych, dobrze jest mieć okna od południa, ale wschody i zachody słońca są przecież równie piękne - a Gwiazda Polarne nadal służy za przewodniczkę w nocnych wędrówkach i rozmysłaniach.

Może dlatego, że dążąc konsekwentnie w kierunku wschodnim - jak to zwykli czynić ci najlepiej z o r i e n t o w a n i - musi się dotrzeć wreszcie do punktu wyjścia, tyle że znacznie później. A zatem ?...

Miały być trzy przykłady, ale trudno mi pominąć jeszcze jedno, wyjątkowo wyświechtane słowo - SOCJALIZM, pochodzące z łacińskiego *societas*, które podobnie jak *communio* - oznaczało wspólnotę, choć nie tak silnie i trwale związaną.

Tymczasem - cóż za szczególna przewrotność Ducha Języka! - wszędzie tam, gdzie pojawia się czerwony sztandar ze skrzyżowanymi symbolami pracy rolnika i robotnika, prędzej czy później zanikają więzi wspólnotowe. Pojawia się bowiem Partia / od *pars*, *partis* - część jakiejś całości /, która głosi i prawdziwie hasła sojuszu mas i tak dalej, ale w rzeczywistości zajmuje się przede wszystkim umiętnym dzieleniem, hierarchizowaniem, rozłączaniem i wzajemnym szczeniowaniem siebie poszczególnych struktur społecznych. W naszym marniutkim czterdziestolecium było takich akcji kilka - w imię mitu jedności prześladowano rolników, inteligentów, Żydów, katolików, rzemieślników, artystów, spółdzielców, docentów, arystokratów, mających rodzinę za granicą, bohaterów wojennych, działaczy społecznych, - co ja zresztą będę wymieniał...

Dajmy sobie spokój ze słowami, których znaczenia nie po-

trafimy ustalić . Chcecie być r a z e m , czy osobno ? Do was należy decyzja . A czasu jest niewiele - albowiem powiadam wam , że zbliża się dziejowy moment . Nie przypadkowo wybrałem te dzisiejsze słówka :
Centralizm + Izolacja + Orientacja + Socjalizm = C I O S .

Nie ma rady - żeby budować trwale , trzeba zrezygnować z pus-
taków - na fundamenty świetnie nadają się wydarte ziemi , uformowane
prostymi narzędziami bloki kamienne . Wiecie jak się taki blok nazywa ?
CIOS !

"Bądź jak kamień - stój , wytrzymaj..." Czego i sobie życzę .

OP

OPOZYCJA - A POLITYKA GOSPODARCZA PAŃSTWA

Po kilkunastu miesiącach trwającej szarpaniny i przepychanki
od połowy listopada 85 roku mamy u władzy nowy "gabinet gos-
podarczy" . Jego , a zwłaszcza niektórych ministrów z resor-
tów gospodarczych idea fixe jest daleko sięgająca integracja gospodarczo-
techniczna Polski i ZSRR / plany do roku 1990 są tegoż dowodem/ oraz
centralizacja , nieefektywne struktury produkcji , zasobochłonny i nieren-
towny przemysł ciężki pracujący dla siebie samego , degradujący w zastras-
zającym tempie naturalne środowisko człowieka a co za tym idzie nasze
zdrowie . Ministrowie ci , z Szajką na czele nie są zainteresowani w
jakiegokolwiek przebudowie struktury gospodarczej Polski , nie poszukują
nowych rozwiązań ekonomicznych i socjalnych , a mechanizmy i prawa rynku
niewiele ich interesują .

Zwycięstwo nowej "gospodarczej" ekipy oznacza jednocześnie
wylimitowanie z gry ludzi , którzy szanse dla polskiej gospodarki wi-
dzielili w umiarkowanej reformie gospodarczej , którą to łączyli z reorien-
tacją przemysłu i zwiększeniem nakładów na ochronę środowiska . Przegrały
też niezależne środowiska ekonomistów , które najwcześniej dostrzegły
zbliżające się niebezpieczeństwo . Ich głos jest coraz słabiej słyszalny
podobnie jak i głos "S" , która po roku 1981 niewiele się zresztą tymi
problemami zajmowała . Nie jednym ale dużym sukcesem "S" było doprowa-
dzenie do zamknięcia w 1981 r. huty aluminium w Skawinie . Niestety póź-
niej podobnych sukcesów już nie miała.

Podczas manifestacji , wcale licznych w latach 1981 - 1985 nie
widziało się transparentów i nie słyszało się haseł przykładowo skierowa-
nych przeciwko budowie wielkiej koksowni Huty Katowice , przeciwko rozbu-
dowie przemysłu wydobywczego , rozbudowie kopalń odkrywkowych węgla bru-
natnego , nie słyszało się protestów przeciwko dewastacji naturalnego śro-
dowiska człowieka , nie wzywano do walki o nowy model ekonomiczny dla
Polski , o uwzględnienie praw rynkowych . Jednym słowem ważne pole oddano
bez walki - a szkoda . Nie obserwowaliśmy w kraju manifestacji jakich są
dziesiątki na Zachodzie , w obronie czystości powietrza , wody i ziemi ,
przeciwko elektrowniom jądrowym itd. , choć polska tv bardzo często ra-
czyła nas znakomitymi materiałami instruktażowymi , jak takie rzeczy nale-
ży robić .

W aktualnej sytuacji nie możemy się zgodzić by zespół zagadnień
ekonomicznych / w tym ekologia/ Polski znalazł się w rękach ludzi niekom-
petentnych i doktrynerów . Dlatego więc "S" i inne siły opozycyjne powin-
ny zmierzać do zdobycia wpływu na politykę gospodarczą i finansową pań-
stwa , na reorientację przemysłu , na politykę inwestycyjną , na cały kom-
pleks zagadnień nazywanych ochroną środowiska oraz wpływ na instytucje
samorządowe . Jest to konieczne a wydaje się , że jest również możliwe ,
choć wymagałoby to niezwykłego poruszenia sił społecznych i opinii
publicznej , co przy bieżącym stanie nastrojów nie będzie sprawą prostą.

Jednym ze sposobów zdobycia wpływu na politykę gospodarczą i finansową rządu byłoby obniżenie w stopniu odczuwalnym dochodów państwa pochodzących z monopolu spirytusowego i tytoniowego. Czy jest to już możliwe do osiągnięcia dzisiaj? Wszystko wskazuje na to, że raczej jest to mało prawdopodobne. Natomiast w przyszłości, być może nawet niezbyt odległej mogą się pojawić warunki, które umożliwią urzeczywistnienie tego zamierzenia. Oczywiście najważniejszym posunięciem byłby BOJKOT wyrobów przemysłu spirytusowego. Z tegoż bowiem źródła żyje, czy też raczej pasożytuje nierentowny przemysł ciężki przynoszący olbrzymie straty gospodarce i obniżający nasze realne dochody. W roku 1984 Północ odprowadził do budżetu państwa 384,6 mld zł - do tego jeszcze 8,8 mld zł podatku dochodowego %. Stąd dwójcienne powiększenie ekonomistów o "pijanych budżecie". Z tej liczby około 10 mld zł otrzymuje rocznie w ramach dofinansowania Huta Katowice, cud radzieckiej techniki z lat 30-tych.

Tak więc walka o zmniejszenie kolejek w sklepach monopolowych i jednocześnie zmniejszenie alkoholizmu jest walką o nowy ład i model gospodarczy, o czyste powietrze, ziemię, wodę, o nasze zdrowie i o wysokość naszych zarobków. Zmniejszenie dochodów państwa z monopolu być może zmusi rząd, choć nie kładmy się, że od zaraz, do rewizji swojej dotychczasowej polityki forsowania rozbudowy nierentownego przemysłu. Rząd nie ma wyjścia / oczywiście pod warunkiem akcji skutecznej/, gdyż na kuzynów w Paryżu i Nowym Jorku nie ma co już liczyć a wielki brat i mała bracia sami mają niemałe kłopoty gospodarze i nie byłoby skłonna do ofiar na korzyść rządu PRU. Pozostaje mu dodruk pieniędzy, podwyżka cen artykułów spirytusowych czy innych itp. W sumie mogłoby to obniżyć skuteczność bojkotu ale nie całej akcji, bowiem o ostatecznym jej wyniku decydowałyby nie tylko wyniki bojkotu wyrobów spirytusowych ale cała działalność uswiadamiąca-propagandowa podjęta przez środowiska opozycyjne. Nie bez znaczenia byłyby zapewne też takie akcje jak pikietowanie sklepów monopolowych czy nawet zakładów produkujących wyroby spirytusowe. Oczywiście ustalenie konkretnych kroków i działań wymagałoby jeszcze przemyślenia i przedyskutowania.

Dotychczasowe przedsięwzięcia podjęte przez Kościół i inne instytucje społeczne w celu nie tyle bojkotu wyrobów spirytusowych, co zmniejszenia spożycia alkoholu nie przyniosły jak dotąd znaczących rezultatów. Owszem, pojawiły się enklawy bezalkoholowe w pewnych środowiskach, głównie inteligentkich, ale zmiany w skali kraju są niewielkie. Być może propaganda alkoholowa jest zbyt słaba, nie trafia do masowego adresata. Podnosi się w niej głównie aspekt moralny i zdrowotny a nie polityczny i społeczny - a to są mało. Każdy musi widzieć ścisłe iunctim między picciem alkoholu a istnieniem nierentownego przemysłu oraz wyniszczaniem środowiska naturalnego. Każdy z nas musi widzieć związek między dochodami państwa z monopolu a regresem gospodarczym Polski czy szerzej cywilizacyjnym. Wreszcie należy widzieć alkoholizm za symptom rozległej choroby całego organizmu społecznego. Dostrzeżenie tego w masowej skali jest jednym z warunków powodzenia naszej akcji.

Podstawowym warunkiem powodzenia naszej akcji byłby masowy udział społeczeństwa po pierwsze, w propagowaniu nowego programu, po drugie, w uczestniczeniu w bojkocie państwowego alkoholu. Aby jej zapewnić warunki powodzenia należałoby reanimować niektóre papierowe instytucje społeczne a inne, nowe, tworzyć. Mogą być nawet i legalne. Wzywałyby one społeczeństwo do niepicia a rząd do reorientacji przemysłu, zdecydowanej polityki obrony przyrody i zdrowia człowieka, ograniczenia dopłat do nierentownych zakładów przemysłowych.

Należałoby też wypracować antyalkoholową etykę społeczną: zespół norm i przepisów określających stosunek do kupujących w sklepach państwowych, do pijących i do alkoholików. Byłby to przypuszczalnie istotny element zwiększający skuteczność naszych działań. Działające

nasze pobieżanie dla pijących, lekkomyślna tolerancja kreująca pijanych bohaterów, nobilitowanych przez wysokość procentu krwi w organizmie jest nie do przyjęcia. Podobnie nie jest do przyjęcia postulowana tu i ówdzie totalna izolacja alkoholików, z tej choćby racji, iż są oni ludźmi chorymi. Nie można wobec cierpiących przykładać na choroby układu krążenia, cukrzyce i chroniczny katar stosować polityki bezwzględnej izolacji. Ale oczywiście pozostaje problem wskazania sensownych wzorców zachowań wobec kupujących w sklepach państwowych alkohol. W naszej pracy informacyjnej i wychowawczej należałoby sięgać również do przykładów udanych akcji antyalkoholowych podejmowanych przez polskie społeczeństwo w przeszłości.

W dziejach polskiego społeczeństwa w ostatnich stu kilkudziesięciu latach mieliśmy kilka udanych i trwających przez dłuższy okres czasu akcji polegających na masowym bojkocie kupna i spożycia rządowego alkoholu. Oczywiście to, że się udawało kiedyś nie oznacza, że musi się powieść dzisiaj. Niemniej akcje te pokazują nam społeczeństwo żywe, poszukujące, nie godzące się z wyrokami historii i to dla nas jest chyba najbardziej cenne. Zresztą by tworzyć nowe, skuteczne, trzeba - nie ma chyba innej możliwości - poddać się inspiracji płynącej z naszych historycznych doświadczeń / gdzie naszych nie znaczy koniecznie polskich /. One przemawiają do naszej wyobraźni. Nie chodzi o to, by przeszłość traktować jako wygodną do wszystkiego sztańcę - ale jako impuls! Zresztą żadna analogia historyczna nigdy nie jest doskonała i nie uzasadnia jej rozpatrywanie według zasad logiki formalnej.

Pierwsze takie przedsięwzięcie miało miejsce po upadku powstania listopadowego. Niepicie wyrażało zaobłą po przegranym zrywaniu narodowym. Kolejna, na większą skalę przeprowadzana akcja miała miejsce podczas tzw. rewolucji moralnej w latach 1861 - 63 i powstania styczniowego, kiedy to spożycie alkoholu spadłoomalże do zera. Fakt ten należy widzieć jako wyraz narodowych i niepodległościowych aspiracji polskiego narodu. Pijany naród - podkreślano - nie stać na wybitcie się na niepodległość. Ponownie ilość spożywanego przez Polaków alkoholu spadła na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego pod koniec I i II wieku, by swoje apogeum osiągnąć w czasie rewolucji 1905 - 1907 r., kiedy to walka z carskim monopolem spirytusowym stała się obowiązkiem narodowym, sposobem wymuszenia ustępstw politycznych, świadectwem tożsamości i godności Polaków. Hasła bojkotu wódki, piwa i papierosów zyskały masowe poparcie robotników, rzemieślników i chłopów.

Obok PPS, narodowców i ludowców bojkot ten popierały tworzone ad hoc obywatelskie komitety antyalkoholowe. Robotnicy i chłopci niejednokrotnie wiązali bojkot z niszczeniem sklepów monopolowych i urzędów przemysłowych w gorzelniach oraz wylewaniem alkoholu na ulice. Pisma polityczne widziały w tym akty ludowej sprawiedliwości. Ponadto wzywały one do towarzyskiej izolacji tych robotników, którzy wykamali się z solidarnego bojkotu alkoholu i tytoniu. W odezwie Związku Zmowy Podatkowej związanej z PPS czytamy m.in.:

"Największy dochód mają Moskale z monopolu wódczanego i z papierosów...gdy przestaniemy pić i palić...zyskamy pieniądze...a ze zmniejszenia pijaństwa unikniemy zwad i obrazy boskiej, z których zawsze Moskal się cieszy i ciągnie zyski w sądach i na policji...Przestańcie pić i palić, uczynili to już bracia nasi robotnicy...zebrali się gromadnie i postanowili nie pić, a tych, którzy ich nie słuchają karzą pieniężnie a po trzech razach wyrzucają z towarzystwa i wzbraniają z nimi mówić. Róbcie to samo i wy".

Efekte bojkotu były imponujące. W bardzo krótkim czasie poważnie ograniczono picie alkoholu. W środowiskach chłopskich i robotniczych do kieliszka sięgano jedynie w niedzielę i to w skromnych rozmiarach. Obraz pijanego Polaka zmienił się w ulic miast i wsi. Robotnicy nieprzygotowani do takiego rygoru i asperplity niekiedy droczyli się z ak-

tywistami partii robotniczych, którzy ich przekonywali do niepicia. "Ładna mi wolność - mówili - gdy nam nie pozwalacie wypić kieliszka wódki".

Ciekawe, że w czasie rewolucji problem "abstynencji" i bojkotu wyrobów tytoniowych stał się przedmiotem konfliktów między SDKPił /w prostej linii antenatką PZPR/ a socjalistami i narodowcami. Ta pierwsza twierdziła, że wstrzemięźliwością, abstynencją, bojkotem niczego się nie osiągnie w walce z carskim rządem a robotników i chłopów zdemoralizuje się bezsensownym niepicciem! i dalej, że propagowanie wstrzemięźliwości i abstynencji odciąga uwagę od spraw klasowych, co jest na rękę władzy carskiej.

Ale jak się okazało polityczna skuteczność masowego bojkotu w Rosji / o dziwo! / i w Polsce była duża. Gwałtowny spadek dochodów z propinacji spowodował szybsze o kilka miesięcy zakończenie wojny Rosji z Japonią. Po prostu Rosji zabrakło środków pieniężnych na dalsze jej prowadzenie. Spadek dochodów państwa z akcyz miał też wpływ, choć trudno wymierzyć jak duży, na demokratyzację i liberalizację państwa rosyjskiego w czasie rewolucji. Zwraca na ten fakt uwagę m.in. amerykański profesor Harvard University Gene Sharp.

Później jeszcze niejednokrotnie polskie społeczeństwo było wzywane do abstynencji i bojkotu państwowego monopolu spirytusowego, z różnym - już mniejszym skutkiem. Ostatnią udaną akcją tego rodzaju którą sami dobrze pamiętamy był Sierpień 1980 roku.

Walcząc o cele zasadnicze, o zmniejszenie dochodów państwa płynących z monopolu możemy wyjść z politycznego marazmu, możemy rozbudzić środowiska społeczne, przekonać atomizację społeczeństwa, odblokować proces uspołecznienia oraz przyczynić się do rozwijania systemu współdziałania władz politycznych z nieskrępowanymi kształtującymi się niezależnymi i samorządnymi reprezentacjami świata pracy, tak na szczeblu zakładu pracy jak i wyższym.

Jerzy Antymonopoliński

PIASEK W KLEPSYDRZE

Denerwujemy się, gdy widzimy obraz przeszłości poddawany różnym działaniom manipulatorskim, interpretacyjnym, zwykłemu zakłamaniu. Żyjemy się na cenzurze, kiedy pastwi się nad naszymi tekstami, bądź jeszcze gorzej - gdy je w całości konfiskuje, a wraz z nimi naszą myśl, pracę i pieniądze. Ale mamy też chwile radości, gdy wyciągnięty z szuflady, pożyczki już nieco tekst, przed laty skonfiskowany, teraz ukazuje się bez skreśleń. Czyżby cenzura i aparat polityczny państwa złagodziły swoje obyczaje i wymagania? Na to wygląda. Zjawisko liberalizacji, co prawda wymuszonej, jest faktem, co najlepiej widać z perspektywy całego 40-lecia. Najbardziej się to rzuca w oczy w odniesieniu do dzieł najnowszych, choćby w stosunku do AK i jej żołnierzy. Początkowo w czasach stalinowskich nazywano ją ironicznie "karnym reakcją" a jej żołnierzy prześladowano, represjonowano, traktując jako niepełnoprawnych obywateli państwa. Później w okresie "pierwszej socjalistycznej odnowy" po roku 1956 miała miejsce rehabilitacja niesłusznie zamęczonych Akowców. Ale praktycznie było to wszystko na co się zdecydowała ekipa Gomułki. Na książki o AK pisane uczciwie i rzetelnie musieliśmy czekać de facto aż do lat 80-ych. Co prawda jeszcze przed Sierpniem pisano o niej i to całkiem nie mało, ale z reguły kąśliwie,

tendencyjnie, niesprawiedliwie. Nie było wtedy jeszcze warunków na wielką literaturę historyczną o latach II wojny światowej, na pełniejszą i co ważne sprawiedliwą i wyważoną ocenę.

Natomiast ostatnie lata przyniosły dość radykalną zmianę na lepsze - nie tylko z powodu dobrych książek i artykułów, ale w ogóle klimatu wokół AK. Pojawiły się pierwsze ulice noszące jej imię oraz szkoły, którym nadano imię pierwszego komendanta krajowego gen. S. Grota-Roweckiego. Oczywiście ma na to niemały wpływ świadoma polityka rządu kokietowania wszystkich kombatantów i środowisk kombatanckich spowodowana z kolei głębokim kryzysem władzy politycznej w Polsce i spadkiem jej zaufania społecznego.

Nie bez znaczenia był też - z innej strony na to patrząc - niezależny obieg literatury, która docierała i dociera do części społeczeństwa z alternatywnym obrazem przeszłości. Zasadnicze różnice w ocenie faktów historycznych i w interpretacji wydarzeń między literaturą niezależną a historiografią dworską powodowały spadek wiarygodności tej drugiej, co zmusiło władzę do rewizji swojej dotychczasowej polityki. Nie mając wpływu na działalność wydawnictw drugiego obiegu władza została zmuszona do kontrolowanej liberalizacji polityki wydawniczej i cenzury. Okazuje się, że istnienie konkurencyjnych źródeł informacji i wiedzy powoduje nie tylko zmiany w postawach i zachowaniach politycznych części społeczeństwa ale również zmiany oficjalnej wykładni najnowszych dziejów Polski i świata.

Stopniowo wywalczono sobie również prawo do swobodnej w miarę i uczciwej oceny roli wielkich przywódców Polski Niepodległej, choć jeszcze nie wszystkich. Ale zanim do tego doszło o W. Witosie, J. Piłsudskim, R. Dmowskim pisano w sposób urągający ich dobremu imieniu. Nie brakowało ataków ad personam pełnych inwektyw i złořeeczy. Po roku 1956 władze postanowiły ich po prostu usunąć z ludzkiej pamięci, zwłaszcza Piłsudskiego i Witosę. Ale jak wykazały zwłaszcza późniejsze lata pamięć o obu tych przywódcach nie straciła nic ze swej świeżości a ich legendy nawet odeszły się coraz lepszym zdrowiem.

Pewne zmiany przyniosły lata 70-te. Pojawiły się książki i to rzetelnie opracowane o Korfiantym, Dmowskim, Witosie, Paderewskim a nawet o Piłsudskim. Stopniowo historiografia i historyczna literatura popularno-naukowa uwolniły się spod nacisku ideologii. Nie tylko zresztą w Polsce miało to miejsce ale również na Węgrzech, w mniejszym stopniu w Czechosłowacji, nawet w NRD w zauważalnym zakresie.

Dwie warunkujące się nawzajem ewolucje miały miejsce: wśród historyków, publicystów, literatów z jednej, czytelników z drugiej strony. Ci pierwsi, w każdym razie ich spory odsetek, zwłaszcza na Węgrzech odwrócili się od roli przypisywanej im przez partyjną maszynkę propagandową i podjęli niezależne od presji nomenklatury badania faktów i wydarzeń. Publiczność zaś czytająca wyrażała swoje preferencje dla prawdy, za pośrednictwem właśnie tych niezależnie myślących badaczy i literatów.

Historyczne analizy z lat II wojny światowej i powojennych, duża ilość pamiętników, stały się nagle modne. Młode pokolenie pragnie zrozumieć co się w ich kraju stało naprawdę, jaka jest natura oraz sens dziejów współczesnych. To z pewnością jest historiografii i dobrej literatury jest być może najważniejszym dowodem narodowego przebudzenia Węgrów oraz w mniejszym zakresie Czechów i Słowaków. Proces ten przebiega spokojnie, gdy historycy potrafią sprostać oczekiwaniom czytelników bez istotniejszych ograniczeń i przeszkód / jak w wypadku dziejów wcześniejszych /. Ale tam, gdzie cenzura próbuje kierować piórem piszących / dzieje ostatnich kilkudziesięciu lat / dochodzi do konfliktów.

Inna, znacznie gorsza jest sytuacja z podręcznikami szkolnymi, gdzie obowiązuje wykoślawiony i zafałszowany obraz przeszłości.

U nas generalnie sytuacja jest nieco lepsza . W większym stopniu niż na Węgrzech czy w Czechosłowacji uwzględnia się dorobek historiografii .

Liberalizacja cenzury przede wszystkim jednak w Polsce nie jest bynajmniej świadectwem niezwykłej i niespodziewanej dobroci nowej ekipy partyjno-rządowej , ale jest głównie dowodem skuteczności działań społecznych , podjętych w obronie prawdy oraz prawa do własnego a nie narzuconego obrazu przeszłości . Oczywiście ktoś powie i będzie miał w jakimś stopniu rację , że władza ustępowała i ustępuje w tym względzie , gdyż polityka stopniowo przechodzi w historię . Tematy ongiś konfliktowe , traktowane ongiś jako tabu stawały się z czasem jakby mniej drażliwe , mniej groźne dla władzy z politycznego punktu widzenia .

Pamiętając o tym , musimy zdawać sobie sprawę , że to przede wszystkim opór społeczny zmusił władzę do wyrażenia zgody na odkrywanie przed czytelnikiem coraz to nowych niezakłamanych obszarów dziejów . Oczywiście proces ten trwa i daleko mu jeszcze do zakończenia , tj. do pełnej swobody badań i publikacji . Niemniej różnice między zakłamanymi i zdeformowanymi przez udział czynnika ideologicznego publikacjami z lat 50-ych a nawet mimo postępu z lat 70-ych a współczesnymi są uderzające i jednoznaczne . Złożył się na to wysiłek , podobnie jak na Węgrzech , z jednej strony piszących z drugiej czytających . Stale stosowana presja przyniosła , bo musiała przynieść , pozytywne i oczekiwane rezultaty . Zazwyczaj zię , kłamlive książki zalegają półki w księgarniach . Między piszącymi a czytelnikami narodziła się jakby duchowa wspólnota celów oraz niewidzialna na pierwszy rzut oka nić współdziałania i solidarności , co doprowadziło do uformowania się prawdziwej universitas piszących i czytających . Wywalczyła to sobie społeczność nieformalna od strony organizacyjnej czy politycznej , społeczność rządząca się już dzisiaj w dużym stopniu własnymi prawami . Jednym słowem do niemałej już listy grup , społeczności czy instytucji mniej czy bardziej niezależnych dołącza stopniowo się formująca , rozwijająca universitas czytających i piszących . Ma to wpływ i przypuszczalnie będzie miało coraz większy na zmiany polityczne wewnątrz kraju i dalszą liberalizację . Totalitaryzm - co też jest faktem - stopniowo się cofa , ale nie pozostawia za sobą pustki , gdyż miejsca ongiś przez niego zajmowane przechodzą pod kontrolę społeczną . Jest to proces wolny , ale jego kierunek wydaje się być trwałym , a nie koniunkturalnym . Przypomina to powolne ale równomierne przesypywanie się PIASKU W KLEPSYDRZE . Oznacza to tworzenie się obszarów wolnych i niezależnych w znacznym stopniu od władzy i jej bieżącej polityki , wręcz tworzenie , posługując się frontowym językiem , całych stref wyzwolonych i to nie tylko w sferze duchowej , świadomości ale i materialnej oraz instytucjonalnej . Istnieją one przede wszystkim , jak wiadomo , w większych miastach , ale również w odniesieniu do wsi możemy o nich mówić . Nie zajmują one jeszcze zbyt dużej przestrzeni niemniej sam fakt ich narodzin oraz , co jest ważne , dalszego poszerzania ich granic jest godzien odnotowania .

Aparat państwowy potrafi skutecznie przeciwdziałać radykalnym i nagłym odchyleniom od normy i wstrząsom ale nie potrafi , nie umie przeciwstawić się wolno bieżącemu procesowi poszerzania sfery wolności i liberalizacji w Polsce . Nie tylko z tego powodu , że aparat biurokratyczny państwa jest ospały i mało skuteczny w działaniach ale również dlatego , iż ów proces powolnych zmian jakościowych , przerywanych raz za razem powolnym cofaniem się , jest szalenie trudno uchwytny gołym okiem i to tak z dnia na dzień . Jak władza może czemuś sensownemu lub w czymś przeciwdziałać , skoro tego nie widzi , nie dostrzega . Brak zasadniczych i radykalnych zmian w kraju na lepsze , na co ludzie czekają na również i ten skutek , tym razem niekorzystny , iż rośnie społeczne rozgoryczenie i zniechęcenie . Znaczną część opinii publicznej nie widzi / a może nie chce widzieć / , że nowe jakości i wartości , choć z trudem , ale jednak się przebijają . Wydaje się jej , że w najlepszym razie panuje status quo , albo jeszcze gorzej , następuje cofanie się . Gdy patrzymy na to

z krótkiej i bardzo krótkiej perspektywy taka opinia wydaje się być słuszna i uzasadniona. Ale gdy spojrzymy na nasze sprawy z dłuższej perspektywy czasowej, co najmniej kilkuletniej, to wyraźnie widać skalę zmian i skuteczność naszego wysiłku, choć jak dotychczas rozproszonego i słabo skoordynowanego. Dopiero więc perspektywiczny obraz nadaje sens naszej walce. Konsekwentny opór ze strony środowisk społecznych, cierpliwość oraz upolitycznienie naszych form walki jest gwarantką ostatecznej victorii. Nie żuźmy się, błyskawicznie zdobyte i daleko sięgające w interesy nomenklatury sukcesy nie mogą być w tym systemie trwałe.

Władza nie byłaby sobą, gdyby nowo wyzwolone obszary oddawała bez walki, gdyby godziła się z istnieniem enklaw suwerennych i niezależnych. Przeto nie dziwi i nie zaskakuje fakt podejmowania przez nią kroków mających na celu odzyskanie utraconych obszarów i poddanie ich ponownej kontroli. Ze skutecznością tych działań jest rozmaicie, ale generalnie można stwierdzić, iż nie jest zbyt duża. Nie zadowolona się ona przedsięwzięciami typu rewindykacyjnego, ale próbuje niektóre narodowe mity, symbole i święta oraz postacie niegdyś wysmiewane, pogarżane i krytykowane objąć "swoją opieką". "Opieka" czyli nacjonalizacja ma oznaczać jednoznaczne nadanie im nowych treści. Odpowiedzialni za politykę wobec historii i tradycji narodowej w Polsce poniewczasie się zorientowali, że wysmiewane wartości narodowe cieszą się ludzką sympatią. Należało więc zmienić taktykę. Właśnie je oświłć i nadać im nowy kształt oraz charakter. Skoro więc o pewnych postaciach i wydarzeniach nie można w ogóle nie mówić, a mówienie w sposób tylko tendencyjnie krytyczny nie przynosi rezultatu a więc próbujemy odnaleźć w nich, podobnie jak i w wartościach i symbolach narodowych, to, co mogłoby pasować do bieżącej wykładni polityki państwa.

Aparat polityczny państwa próbuje zatem przywłaszczyć sobie niegdyś wykłębnych bohaterów narodowych. I tak przywłaszcza sobie W.Korfantego, jako bohatera walk z germanizmem, przywódcę powstań śląskich, W.Witosa, jako z kolei bohatera walk z sanacją, ofiarę Brześcia, radykalnego przywódcę chłopskiego, kroczącego prostą drogą do Polski Ludowej, przywłaszcza sobie również R.Dmowskiego, dostrzegając w nim wielkiego Polaka i patriotę, człowieka miłującego i szanującego własny naród, oceniającego wartości narodowe i narodową jedność, wreszcie zaczyna się stopniowo oswajanie z Piłsudskim. Choć idzie to po grudzie, gdyż niełatwo go przykrocić do aktualnych potrzeb. Niemniej już teraz dostrzega się w nim wielkiego Polaka i męża stanu, podkreśla się jego szacunek dla wojskowego mundurka i dyscypliny, jego troskę o silne, dobrze zorganizowane państwo.

W ten oto dziwny sposób "starzy" przywódcy Polski Nielegalnej zaczynają oficjalnie nowe życie, w nowym, sztucznym środowisku. Operacja plastyczna, którą przechodzą daje im nową twarz i polityczną osobowość. Ale te zabiegi pielęgnacyjne i interpretacyjne są, jak się wydaje, nieco spóźnione. Podjęte lat temu dwadzieścia a nawet dziesięć mogłyby być zaakceptowane i przyjęte za dobrą monetę przez przynajmniej część społeczeństwa polskiego. Dzisiaj już jednak chyba takie zabiegi niewielu przekonują a wielu natomiast denerwują i irytują. Tak się dzieje zawsze, gdy władza daje za mało i za późno, ale to nie nasz kłopot.

Podobne zabiegi adaptacyjne i "opiekuńcze" podjęto w stosunku do tradycyjnych świąt narodowych: 3 maja i 11 listopada, które weszły do oficjalnego kalendarza rocznic i świąt. Co prawda ich ranga nie jest jeszcze zbyt wysoka, ale najważniejsze, że zostały zaakceptowane. Tak więc obok 1 maja i 22 lipca pojawiły się "stare" nowe, jak właśnie 3 maja i 11 listopada oraz zupełnie nowe jak 31 sierpnia. Ale jeszcze nie tak dawno wspólne obchody 1 i 3 maja w zakładach pracy były czymś nie do pomyślenia. To przecież były święta - symbole dwóch wzajemnie wykluczających się światów: dobra i zła, postępu i wsteczności. Swoją drogą swój stosunek do świąt zmieniły i środowiska opozycyjne. Przeciż jeszcze całkiem niedawno mówiło się i pisało: 1 maja wasze święto - 3 maja nasze święto.

Tak wygląda stan na dzień dzisiejszy . W przyszłości najprawdopodobniej będziemy mogli obserwować ten sam proces postępujący w tym samym lub zbliżonym kierunku : poszerzenie granic sfer wolności i tworzenia się nowych - wbrew i przeciw stronie rządowej .

St. Justyn

KINO i ŻYCIE

Profesor Jekyll i towarzysz Hyde czyli horror po polsku

Robert Louis Stevenson , wśród wielu miernych choć swego czasu dość popularnych dzieł , ma opowiadanie genialne , jedno z tych , dzięki którym trafia się do historii literatury . Jest to opowiadania o sprawie tragicznego eksperymentatora Jekylla , a właściwie traktat o naturze ludzkiej ; naturze rozdartej między dobrem a złem . Znać tę historię , tak często wykorzystywaną przez film ? Znać ! No , to posłuchajcie .

Wielce szanowny pan Jekyll , ozdoba najlepszego londyńskiego towarzystwa , zabrał dość daleko w badaniach nad dobrymi i złymi instynktami , które rządzą ludzkim zachowaniem , na zmianę biorąc górę . Nie bacząc na ryzyko eksperymentu , w imię nauki , wyprodukował pewien eliksir i wypróbował go na sobie . Nastąpiło coś w rodzaju rozwojenia jego osoby , nie tylko w sensie psychicznym , ale także fizycznym . Szlachetny profesor Jekyll zamieniał się od czasu do czasu do czasu , początkowo w sposób kontrolowany , w pana Hyde'a - będącego uosobieniem zła ; ożłowieka , który bez hamulców folgował swoim , choćby najbardziej zbrodniczym , zachciankom . Profesor Jekyll znalazł godną przeciwwagę swych cnót w swym alter ego , które dokonywało rozmaitych beznamiętnych i drastycznych postępków . A to , zdarzyło się , pan Hyde stratawał na ulicy dziecko , a to zmasakrował okutą laską czcigodnego starca , członka parlamentu .

Profesor Jekyll zbyt późno zorientował się , że znacznie przesadził w naukowej ciekawości . Coraz trudniej pozbywał się Hyde'a i z czasem ten zapanował nad nieszczęsnym eksperymentatorem całkowicie . Skracając opowieść dodajmy tylko , że kończy się ona tragicznie dla obu . Nie było innego wyzwolenia niż śmierć , uspokojenie zarówno dobrych / przegrzających z kretesem / , jak i złych /-te triumfowały/ instynktów .

Opowiadanie Stevensona ma oczywiście wymiar metaforycznej przestrogi ; ma także - w literackiej warstwie - pewien posmak staroświecczyny . Sytuacje , sceneria , wydają się odległe w czasie , lecz dlatego w takim razie przenika mnie dreszcz ilekroć czytam te słowa : "Budził się rano z pogodnym obliczem , godny szacunku i na pozór nieskazitelny . Ba ! Starzał się nawet naprawdę zło czynione przez Hyde'a , jeżeli oczywiście nie było za późno . Dzięki temu drzemało sumienie doktora Jekylla" .

Dlaczego ?

Uniwersalizm opowieści Stevensona polega , jak sędzę , na wyrażonej przez niego tezie , iż choć dobro w człowieku jest jakby "naturalne" , to życie , jego pokusy , skłaniają człowieka raczej ku złemu . Stąd konieczność oporu , konieczność uważnego wsłuchiwanie się we własne sumienie , będące niewidzialnym sprzymierzeńcem dobra . Zło przyciąga , budzi pragnienie zakosztowania go , a jednocześnie wyzwała złudne przekonanie , iż jesteśmy w stanie łatwo wrócić na drogę cnoty , po zaspokojeniu ciekawości . Najstraszniejszym i nieodwracalnym czynem jest usprawiedliwianie zła . A sposobów na to jest wiele ; wszystkie one krok po kroku , lub gwałtownie , prowadzą do zachwiania systemu wartości , do uczynienia zła wartością . Zło wypiera dobro po prostu i bezwzględnie ,

a wtedy wszystko jest dozwolone .

Spójrzmy w głąb nas samych , ale także wokół siebie . Popatrzmy na dawne czasy , ale także na czasy współczesne . Wszędzie natrafimy na Jekyllów i Hyde'ów ; do pewnego stopnia sami nimi jesteśmy w swojej walce z pokusami zła . Obserwacja pewnych objawów rozdwojenia natury ludzkiej a naszych burzliwych czasach , może być wielce pouczająca . Zwłaszcza jeśli zważymy to na charakter doprawdy spektakularny .

Pewien profesor, nazwijmy go Hieronim K., ukazuje nam się regularnie pod dwiema postaciami. Raz jest szlachetnym Jekyll'em, broniącym w imię prawdy prawa człowieka do swobodnego wypowiedzania się, przeciwnikiem jakiegokolwiek presji, narzucania poglądów, szczerym demokratą, reprezentantem liberalizmu i poglądu, iż wszelkie kwestie sporne należy rozstrzygać przy dyskusyjnym stole. Innym razem, już oczywiście przy odmiennym audytorium, zamienia się w towarzysza Hyde'a, szczerego komunistę / przepraszam dziewiętnastowiecznych utopijnych szlachetnych i bezinteresownych ludzi, chciałem napisać bolszewika /, który pryncypialnie broni linii partyjnej /tj. polityki nie dyskusji, lecz pały/, reprezentuje gdzie się da organizację, łagodnie mówiąc moralnie podejrzaną, a dokładniej i dosadniej po prostu zbrodniczą.

Obie postacie w opowiadaniu Stevensona różniły się nawet pod względem fizycznym. Doktor Jekyll to rosły, prawidłowo zbudowany mężczyzna; Hyde zaś to pokurcz, na widok którego bliźni otrząsali się ze wstrętem.

Nic podobnego w życiu, które jak wiadomo od czasu słynnego powiedzonka Oscara Wilde'a, nieudolnie naśladuje literaturę. Profesor Jekyll i towarzyszy Hyde występują w tej samej postaci, a obrzydzenie budzić mogą poglądy towarzysza, nie jego postać. A jednak, liczyć należy, iż wcześniej czy później zatriumfuje tu nieodmierzone prawo dominacji zła nad dobrem - w sytuacji podejrzanych eksperymentów nad sumieniem ludzkim. Jak z tego widać, mniemam, iż profesor Hieronim ma sumienie, choć go raczej nie używa. Przyjdzie moment, gdy profesor Jekyll już nie będzie w stanie oprzeć się prostej radości bycia towarzyszem Hydem i wtedy stanie się rzeczywiście groźny, bo dziś jest tylko interesującym przypadkiem psychologicznym.

Oczywiście, aby wytłumaczyć "hieronizm" niejednego wioślacza partyjnej kółki /może raczej stosowniejszym byłoby określenie kajak, że względu na wywrotność tego ostatniego/ nie trzeba - jak mi dowodzone - sięgać do wyrafinowanych literacko-filmowych analogii. Po prostu, profesor Hieronim K. - twierdzono - lubi być profesorem, mędrcom wśród uczonego grona swoich kolegów, a jednocześnie poczuł słodki smak władzy. Nie chce tracić dobrej opinii w jednym kręgu - co niezawodnie nastąpiłoby, gdyby wystąpił w tym gronie jako towarzysz Hyde - ale też ani myśli zrezygnować z politycznych aspiracji i - koniec końców - niemałych korzyści materialnych, jakie płyną z wiernego stania " u żłobu". Jego postawa to tylko mieszanina cynizmu i cwaniactwa, popartej wybitną inteligencją /tak, tak, niestety, to prawda /. Gdzież tu miotanie się między złem a dobrem. To po prostu zwozajna hipokryzja. Profesor K. doskonale kontroluje swe wypowiedzi, dostosowuje je do audytorium i w tym wszystkim okazuje się o wiele sprytniejszy od innych partyjnych "intelektualistów" pokroju Nawrockiego, Stępnia czy Szewczuka.

Może to i prawda. Lecz pozwólcie mi wierzyć, że jakiegokolwiek motywy kierują tym człowiekiem, doświadcza on niekiedy cierpień literackiego Jekylla, że toczy z sobą heroiczną walkę, chyba już przegrana.
I to byłby właśnie horror po polsku.

KRYSZ

O ŚWIADCZENIE

W związku z rozpowszechnianymi informacjami o powiązaniach pana Romana Pyrozaka z Wydawnictwem Myśli Nieinternowanej wyjaśniamy:

Jedyny kontakt p. Pyrozaka z nami miał miejsce po wydaniu wiadomości 1985 r. trzech numerów "Myśli Głodujących" z okazji głodówki w Starym Białymostku, gdzie przypadkiem stał się on jednym z pośredników pomiędzy uczestnikami głodówki a kółporterami wydawnictwa.

Czujemy się w obowiązku zdementowania pogłosek rozpowszechnianych przez p. Pyrozaka, jakoby był on organizatorem i szefem naszego wydawnictwa. W sprawie tej zajmujemy w przyszłości bardziej udokumentowane stanowisko. Tymczasem chcemy zdecydowanie odciąć się od stylu bycia Romana Pyrozaka i zakwestionować rozpowszechniane przez niego w środowisku legendy mające kreować go na bohatera pedzienia.

Równocześnie wyrażamy wątpliwości co do czystości intencji jego dotychczasowej działalności.

Z upoważnienia
Zarządu Wydawnictwa
Myśli Nieinternowanej
Lukasz

KOMUNIKAT

Dnia 16 maja 1986 r. o godz. 19 zostali zatrzymani przez funkcjonariuszy SB:
Leszek Kołodziejczyk zam. Kraków ul. Odrzańska 8/57
Bogdan Goleń zam. Kraków ul. Żytnia 4
Leszek Lipnicki zam. Kraków ul. Potocki 6/9

Alternatywy

już wkrótce

Wydawnictwo Myśli Nieinternowanej rozpoczyna w maju 1986 r. cykl publikacji "Alternatywy".

Alternatywy to cykl publikacji poświęcony problematyce politycznej, społecznej, kulturalnej i artystycznej. W ramach cyklu wydane zostaną następujące numery:

- 1. "Alternatywy" (maja 1986 r.)
- 2. "Alternatywy" (czerwca 1986 r.)
- 3. "Alternatywy" (lipca 1986 r.)
- 4. "Alternatywy" (sierpnia 1986 r.)
- 5. "Alternatywy" (września 1986 r.)
- 6. "Alternatywy" (października 1986 r.)
- 7. "Alternatywy" (listopada 1986 r.)
- 8. "Alternatywy" (grudnia 1986 r.)

Wydawnictwo Myśli Nieinternowanej

ZE STAREGO DO NOWEGO POWIĘLA

GRAS

PIYANIA

SZYMANEK SHOW

NAJMLODSZA EUROPA